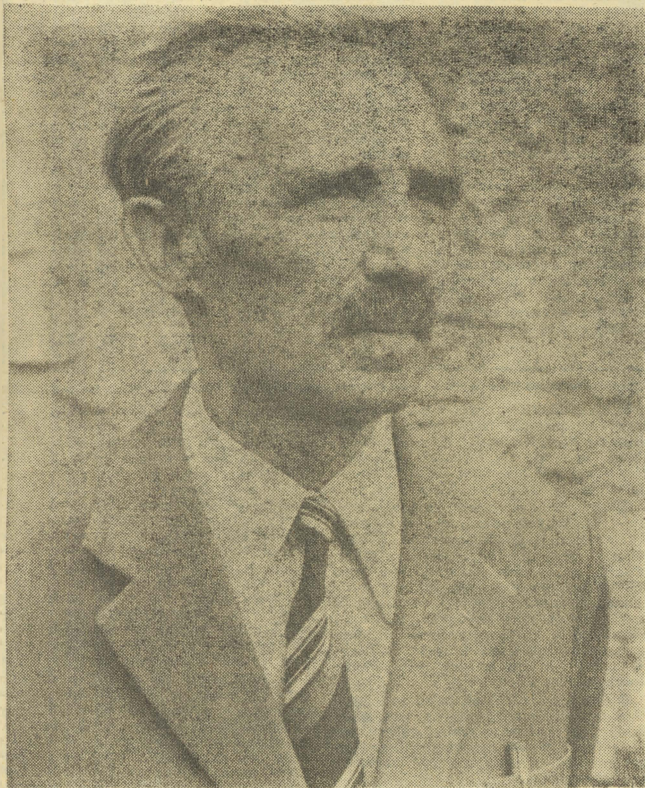


Widać przepaść między krytyką a negacją, czyli między postawą dążącą do zmian a blokowaniem zmian — RYSZARD ŚWIERKOWSKI, „Perspektywy” ◆ Nadszedł moment, w którym trzeba wyjść poza doraźne kłopoty, a zdecydowanie więcej uwagi udzielić długofalowym problemom — prof. CZESŁAW BOBROWSKI, „Życie Warszawy” ◆ Szlachta przejadła Polskę, a my ją przegadamy — JAN KASAK, „Szpilki” ◆ Według statystyk ONZ, co 30 sekund rodzi się na świecie człowiek, co minutę natomlast wydaje się na zbrojenia, a więc potencjalnie na zagładę dwóch urodzonych, ponad milion dolarów — „Argumenty”.



LUDWIK DUSZA: — Chłopi nie myślili o orderach. Walczyli o Polskę, bo czuli się jej współgospodarzami...
Fot. MIECZYSLAW STASZEWSKI

POLSKIE ŻYCIORYSY

Wspomina LUDWIK DUSZA

Z czterech hektarów kiepskiej ziemi rodzice musieli wyżywić siedmoro dzieci. Buty na nogach i kawałek mięsa w ustach to było wielkie święto. Ojciec wyjeżdżał za chlebem do Ameryki, przywożąc ze sobą garść ucitanych pieniędzy i wieści z dalekiego świata. W Woli Łużańskiej nie brakowało zdolnej młodzieży, ale, niestety, mało kto mógł pozwolić sobie na kształcenie. Szkołę siedmioklasową ukończyło zaledwie kilku kolegów. Mój brat, Jan, jako jedyny ze wsi wyjechał na studia do Krakowa, po latach powołano go nawet na stanowisko wiceministra finansów.

Pracowałem na roli, wynajmowałem się u sąsiadów za złotówkę dziennie. Złotówka to był majątek, można było za nią kupić pół kilo wędliny lub kilogram cukru. Przejazd pociągami z Woli do Gorlic kosztował drogo, chodziło się więc pieszo.

Jako piętnastoletni chłopak zgłosiłem się do koła ZMW, które stanowiło jedyną szansę poszerzenia horyzontów, wzbogacenia wiedzy o Polsce i świecie. Organizowaliśmy przedstawienia teatralne, kursy rolnicze, festyny i zabawy. Na kino lub własne radio niewielu wtedy było stać. Stąd też koło ZMW to była nasza kultura, sport i wypoczynek. Koleży wydelegowali mnie na kurs do Uniwersytetu Ludowego w Gaici koło

Przeworska, gdzie zetknąłem się z fascynującym człowiekiem, Ignacym Solarzem. W przededniu wybuchu drugiej wojny światowej wybrano mnie przewodniczącym powiatowego zarządu ZMW „Wici” w Gorlicach.

Wojna do Woli Łużańskiej przyszyła, jak wszędzie, pierwszego września 1939 roku. Pamiętam, że był to piątek. Młocilem wtedy zboże na maszynie ręcznej u sąsiada i koło południa zauważyłem przelatujące samoloty. W niedzielę, po mszy soltus wydał odpowiednie rozporządzenia wojenne, a właściciel radia, znany poeta i pisarz, Marian Czuchnowski ogłosił, że Anglia i Francja wypowiedziały wojnę Niemcom. Nakazałem kolegom z ZMW pochwycić akta organizacyjne, gdyż szóstego września Niemcy byli już pod Bobową. Tam też toczył się krwawy bój, polskim oddziałem dowodził major Bolesław Milek. Następnego dnia rozgorzały walki w Szymbarku, Libuszy i Rozdzielu. W rejon Wysowej wkroczyli słowacy nacjonalści. Postanowiliśmy uciekać na wschód. W domu została jedynie matka i najmłodszy brat. Przewidywaliśmy, że najdalej na wiosnę mocarstwa zachodnie rozprawią się z Hitlerem. Stąd też żywotność zakładanych zimą 1939/1940 roku organizacji podziemnych obliczana była na

(DALSZY CIĄG NA STR. 4—5)

Adam Ogorzałek

DLA KOGO PARASOL?

Zły to ptak, co własne gniazdo kała. Znam to przysłowie, wiem, że moje gniazdo jest tutaj, nad Dunajcem, i od lat gotów jestem skoczyć do oczu każdemu, kto kwestionowałby lub pomniejszał nasz trud, naszą inwencję i nie mały dorobek mojej rodzinnej ziemi. Ale właśnie dlatego, że tak wiele wokół widzę rzeczy bliskich sercu, wzbiera we mnie gniew, gdy dziś — w momencie trudnym, wymagającym mobilizacji energii — pełni się w naszym regionie ospała passywność. Nim przejdę do konkretnów — słowo o jej rodowodzie.

Gdy 13 grudnia rozpięto nad Polską parasol chroniący państwo przed anarchią, niektórym ludziom na kierowniczych stanowiskach zdawało się chyba, że ten parasol dla nich rozpięto. Nie zrozumieli przestrogi Generała, który jasno powiedział, iż nie ma powrotu zarówno do samowoli nawiedzonych odnowicieli, jak i do przedsierpniowych błędów, skrzywień i nadużyć. Z ulgą powitali postawienie tamy kontrewolucji, bo zelżała presja wroga politycznego, ale nie pojęli, że proces odnowy socjalizmu będzie kontynuowany. Wojskowe działania kontrolne i zarządzania dyscyplinujące gospodarkę postanowili prze-

czekać. Postępują tak, jakby 13 grudnia otrzymały urlop od odpowiedzialności za swoje — płatne zresztą — obowiązki. Pracują na jałowym biegu, nie wnoszą w nasze życie żadnych konstruktywnych udogodnień. Stworzyli groźną barierę, barierę passywności. Stąd mój gniew i pytania, które muszę publicznie zadać, nawet jeśli zostaną potraktowane jako kalandria sudeckiego gniazda. Mam tych pytań więcej, ale na początek wystarczy kilka.

● Co zrobiono w ostatnim półroczu, by reanimować — zgodnie z przyrzeczeniami — małe ubojnie i masarnie, które mogą wesprzeć rynek trąpiony nadal brakiem ciągłości sprzedaży artykułów tak podstawowych jak chleb i mięso? Co zrobiono, by brak koordynacji i spory między tymi, którzy skupują, produkcja i sprzedają — nie odbijały się negatywnie na kliencie? W czerwcu np. mięso było w chłodniach, ale nie dotarło na czas do sklepów... Uwag krytycznych — dotyczących np. jakości pieczywa i wędlin, niemrawości w handlu owocami, braku operatywności w zorganizowaniu giełd towarowych uży-

(DALSZY CIĄG NA STR. 2)

SLADEM naszych publikacji

RÓWNI I RÓWNIJSI?

Zywo zareagowali Czytelnicy na korespondencję z Zakopanem dotyczącą niedawnego wzniesienia w Tatrzzańskim Parku Narodowym obiektu mieszkalnego. Pan Zygfryd Dziekański z Kościeliska proponuje, by nielegalnie zbudowaną willę przeznaczyć na ośrodek wypoczynku ludzi niepełnosprawnych; Marek Renkawek z Garwolina twierdzi, że nie jest to żadna willa, tylko zadaszenie starych fundamentów; Leon Szubert z Warszawy prosi o przesłanie numeru „Dunajca”, w którym znajdzie się wyjaśnienie sprawy przez czynniki miarodajne.

Otrzymałmy również pisma urzędowe z Nowego Sącza i Zakopanego, które stawiają nas w kłopotliwej sytuacji, gdyż co prawda jednoznacznie wskazują, kto bez zezwolenia wymagającego przepisami prawa budowlanego postawił interesujący nas obiekt w terenie szczególnie chronionym przed samowolą, ale równocześnie informują, że w przedmiotowej sprawie prowadzone jest od 20 maja br. postępowanie przygotowawcze. Kłopotliwość sytuacji polega na tym, że „Dunajec” nigdy dotąd nie publikował nazwisk ludzi, przeciwko którym toczyło się dochodzenie. Wychodziliśmy bowiem z założenia, że tylko sąd jest władny rozstrzygać o winie. Chcemy pozostać wierni tej zasadzie i dlatego prosimy naszych Czytelników o cierpliwość. Zastępcy prokuratora wojewódzkiego, Czesławowi Majewskiemu oraz Wacławowi Karpielowi działającemu z upoważnienia naczelnika Zakopanego — uprzejmie dziękujemy za szybkie i kompetentne poinformowanie redakcji o rzeczywistym stanie sprawy. Natomiast Czytelnikowi, który upiera się, że na Wiktorówkach żadnej willi nie ma, radzimy raz jeszcze zerknąć na zdjęcie opublikowane przed miesiącem!

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

wanych — można by zgłosić więcej. Trudnościami obiektywnymi nie da się wytłumaczyć wszystkich niedoróbek zaopatrzenia i handlu, naszej kolejkowej mitręgi i biegania za chlebem przez wolnymi sobotami!

● Dlaczego prawie nikt nie poczuwa się do obowiązku udzielania odpowiedzi na krytykę prasową, która jest jedną z form społecznej kontroli nad administracją? Pisaliśmy przed sezonem turystycznym o skandalicznym stanie naszych rzek. Zaproponowaliśmy służbom specjalistycznym wojewody i prezydenta Nowego Sącza, by podały do publicznej wiadomości swoją koncepcję ochrony środowiska naturalnego w obecnych warunkach. Jedyną odpowiedzią jest milczenie.

● Proponowaliśmy wzbogacenie programu wakacyjnego pobytu dzieci pozostających w mieście dodatkowymi atrakcyjnymi imprezami. Omówi-

● Gdy pojeźmowaliśmy wielokrotnie piórem Zygfryda Dziekańskiego problemy ludzi niepełnosprawnych, piórem Andrzeja Szymańskiego i Magdy Halny Król sprawę nadużyć w autobusach PKS na Podhalu, piórem Stanisława Kozaka bołączki Krynicy, piórem kilkadziesiątu czytelników z ulicy Kasprowieca w Nowym Targu ich utrapienia codziennie, piórem Danuty Binek m. in. naganne praktyki części sądeckich taksówkarzy zdzierających paskarskie ceny za kursy do Krakowa, opiekałość przy rozbudowie rabezańskiego szpitala, że traktowanie klientów w domu handlowym „Gazda” w Rabce, piórem Jerzego Paszkowskiego opóźnienia na budowie szkoły w Kamienicy; gdy tydzień po tygodniu odsłaniałmy ludzkie bołączki, pretensje i propozycje — milczały urzędy i instytucje. Ich kierownicy, prezesi, dyrektorzy liczą chyba, że nas obezwładnią tym milczeniem. Tę samą taktykę stosują wobec naszych kolegów z gazet codziennych. Zgłosiliśmy to i sekretarzowi KW, Franciszowi Półtorowi, i nie zamierzamy skapitulować. W najbliższym

DLA KOGO PARASOL?

liśmy ideę tego przedsięwzięcia z gospodarzem Nowego Sącza i otrzymałmy przyrzeczenie, że zwola stosowną naradę organizatorów. Brakło i na to czasu... Nie odzewali się także na ten apel naczelnicy pozostałych miast w województwie.

● Gdy zlikwidowano „wieśkę indyjską” na osiedlu „Millennium” żądaliśmy wyjaśnienia, który to ekspert opiniował, że jedynym rozwiązaniem jest jej rozbiórka i popieszne niszczenie urzędów. W pokrętnie odpowiedzi powoływano się na kolektyną decyzję Rady Osiedla i władz spółdzielni. A my chcieliśmy usłyszeć nazwisko specjalisty i jego racje, by przedstawić mu oceny i propozycje innych biegłych w sprawie konserwacji drewna. Przede wszystkim jednak występowałyśmy przeciw aragancji Prezesa Spółdzielni, który nie zadbał o wcześniejsze podanie swych zamiarów do wiadomości tych, którzy „wieśkę indyjską” ufundowali. Należałoby także Obywatelu Prezesie sprostować puszczoną w publiczny obieg kłamliwą informację o tym, że na mieszkaniu w Nowym Sączu można liczyć po 44 latach wykazywania. Używamy mocnych słów, ale nie znam przypadku, by ktoś czekał dłużej niż 10 lat...

czasie nasilimy krytykę zadufanej, pewnej siebie burokracji aragancji, która myli się, sądzić że ktokolwiek rozpiął nad nią parasol ochronny.

Oczekujemy wsparcia Czytelników w działaniach demaskujących wszelkie przejawy ospałości, nadużyć, marnotrawstwa i braku inwencji. Gdy połączymy swe siły z działaniami komisarzy wojskowych, instancji partyjnych, prokuratorów, organów kontrolnych oraz zdrowych kadr administracji państwowej i gospodarczej — wypienimy, a na pewno poważnie ograniczymy — pasywną naradę na socjalistycznym egzaminie.

Pasywność na kierowniczych stanowiskach to co prawda nie jedyny, ale bardzo groźny wróg reform, jakie chcemy przeprowadzić, i dlatego wzywamy naszych Czytelników do sygnalizowania tych zjawisk i przypadków, które zatruwają klimat społeczny w Nowosądeckiem. Wielu rzeczy nie da się zrobić z przyczyn natury obiektywnej. Ale niejedną barierę tworzy zła wola, niechęć, lenistwo i brak odpowiedzialności. Spróbujmy te bariery wreszcie rozwalić.

ADAM GORZĄLEK

DANUTA BINEK



● Po blisko siedmiu miesiącach re-aktywowano działalność wielce zasłużonego, o prawie 80-letniej tradycji — Związku Podhalan.

● Specjaliści z Państwowej Inspekcji Produkcji Rolniczej twierdzą, że pierwszy pokos siana będzie mniej wydajny od ubiegłorocznego. Suchy maj i czerwiec oraz niedostatek nawozów mineralnych spowodowały mniejszą odrost traw i opóźnienie rozpoczęcia sianokosów o około dwa tygodnie. Szacuje się, że w Nowosądeckim rolnicy zbiorą średnio 31 q z ha. Spore różnice w plonach występują między społeczno-nymi jednostkami rolniczymi a gospodarstwami indywidualnymi. Te pierwsze zbierają średnio 23 q z ha, a rolnicy indywidualni — 31,5 q z ha.

● Inspektorzy sanitarni wstrzymali czasowo działalność jedenaście zakładów gastronomicznych, sześćdziesiąt jeden spraw skierowali na kolegium, a od ręki natężono grywny — łącznie 137 tys. zł. Najczęstsze wykroczenia to pozostawianie artykułów spożywczych poza urządzeniami chłodniczymi, brud w lokalach i na zapleczu. Często stwierdza się także obecność gryzoni — nosicieli groźnych chorób.

● I znowu wojsko musiało pomóc! Przed czterema laty artysta-amator z Muszyny, Józef Sikorski wykonał rzeźbę przeznaczoną dla Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie. Dzieło przedstawia zmęczoną matkę niosącą dwoje

dzieci. Prawie 2-metrowa rzeźba pozostawała w Muszynie, bo nikt nie podjął się przewiezienia jej do Warszawy. W końcu zdesperowany artysta poprosił o pomoc Karpacką Brygadę WOP. W najbliższym czasie rzeźba zostanie przetransportowana do Centrum Zdrowia Dziecka.

● Dowiadujemy się z dobrze poinformowanych źródeł, że na sądeckim osiedlu przy ulicy Świerczewskiego zapanała moda na łamanie sobie małych palców u ręki. Młodzieńcy, przy pomocy dwóch deseczek, kaleczą swoje kończyny, aby uzyskać zwolnienie lekarskie. Na „chorobowym” przebywa już tym sposobem ośmiu młodych ludzi. Makabra!

● Na modernizację schronisk, bawców i innych PTTK-owskich obiektów w Nowosądeckiem potrzeba — według starych cen — 370 mln zł. Dzisiaj tę kwotę należy potroić. Co tak wiele kosztuje? Przykładowo, Dom Turysty w Zakopanem czeka na wymianę — po prawie 30 latach — gontowego dachu i instalacji sanitarnej. Trzeba budować oczyszczalnie ścieków, bo jest paradoksem fakt, że PTTK swoimi schroniskami przyczynia się do zanieczyszczenia środowiska naturalnego. To są wprawdzie problemy na jutro, ale myśleć o nich należy już dzisiaj.

● O interesujących, choć trudno uznać, że zrozumiałych praktykach władz w Jordanowie informuje „Dziennik Polski”. Podobno przed blokami przy ulicy Słowackiego likwidowane są rabaty i boisko sportowe (wykonane w czynnie społecznym), a na ich miejscu powstanie śmietnik i prowadząca do niego droga.

● Odwiedziliśmy zakopiański Cmentarz Zasłużonych. Wiele grobów znajduje się w opłakanym stanie. Cmentarzem opiekuje się młodzież szkolna. Niech wakacje nie staną się pretekstem do zapomnienia o tym obowiązku.

● Narzekają wczasowicze z Krynicy i jej okolic, że poza podwyżką cen, właściwie nic się nie zmieniło. Jakość jedzenia jest nie najlepsza, a kultura obsługi pozostawia dużo do życzenia. „Hawanie” nie pozostało już nie poza resztkami dawnej sławy. Słowa uznania należą się jedynie prywatnej kawiarni „Murzynek”, która rozpoczęła działalność najwcześniej ze wszystkich lokali, bo o 9 i można w niej zjeść zawsze dobre ciastka i lody.

● Na nowosądeckich osiedlach Barskie I i Barskie II prawie wszystkie sklepy są czynne w wolną sobotę, a to w poniedziałek zaledwie kilka. Czy nie można by tego rozłożyć bardziej równomiernie?

● Podczas ostatniego spotkania Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego, posłanka z Zakopanego, MARIA RIEMEN powiedziała: — W tym roku z mojego Liceum odchodzi dziesięć osób na emeryturę. Kto zajmie ich miejsce? Młodzi, często będąc bezpośrednio po studiach, którzy być może są świetnymi dydaktykami, lecz nie wychowawcami. Szkoła zatraciła swoją funkcję wychowawczą. Dzisiaj nauczyciele nie znają nawet nazwisk wszystkich uczniów. Dziecko to szkole coraz częściej bywa jednostką zagubioną w wielkiej masie, anonimową i nie rozszyfrowaną. Stosowanie jakichkolwiek form indywidualnego kontaktu pedagogicznego ograniczone do minimum. Uczeń idzie dzisiaj do szkoły, a nie do nauczyciela!

● Z zadowoleniem została przyjęta przez zakopiańskie społeczeństwo decyzja o udostępnieniu przez „Kasprowiczów” — dla mieszkańców i wczasowiczów — basenu z podgrzewaną wodą oraz sauny fińskiej.

● Mówi STEFAN SKRZEKUT, I sekretarz Komitetu Miejskiego w Nowym Targu: — Sekretarzuję dopiero od miesiąca, ale już dzisiaj mogę powiedzieć, że z ludźmi zgromadzonymi wokół Komitetu warto pracować. Wie-

rzę, że o ile uda się mi stworzyć podobną atmosferę, jaka panowała w podległym mi poprzednio przedsiębiorstwie, to zrobiemy dużo. Do najważniejszych spraw w mieście należy kontynuacja budowy szpitala, zabezpieczenie budowy hotelu (został on wyliczony z planu wojewódzkiego) oraz zrealizowanie pełnej i fachowej obsady kadrowej w kierownictwie nowotarskiej WSS. W najbliższym naszym Zakładzie — NZPS — mamy już i sekretarza. Został nim dotychczasowy komendant Straży Przemysłowej, Józef Niegłos. Z pierwszych naszych kontaktów unoświakuje, że współpraca będzie układać się pomyślnie.

● Zakończyły się egzaminy wstępne do szkół średnich. Na ich ocenę, przeprowadzaną przez Kuratorium Oświaty i Wychowania, trzeba będzie poczekać do września. Z tego, co się dowiadujemy od nauczycieli, wynika, że poziom tegorocznych ośmioklasistów był bardzo zróżnicowany. Obok uczniów bardzo dobrze przygotowanych zdarzały się też zaburzeni ignoranci. Przykładowo, na umieszczenie w Humorze Zezdytów Szkolnych zasługuje, przeprowadzona przez kandydata do LO, interpretacja fragmentu wiersza Asnyka: „Trzeba z żywnymi napród iść, bo życie siegać nowe...”. Otóż, nasz bohater wyjaśnił ten werset dosłownie: „Jasne, że działać trzeba z żywnymi, bo umarli nie nadają się już do niczego!”

● Tegoroczny laureatem czwartego turnieju wsi w gminie Kamionka Wielka została Mszalnica przed Mysłkowem i Kamionką Wielką.

● 2 lipca minęła 20 rocznica tragicznej śmierci na Kościelcu znakomitego taternika i alpinisty — JANA DŁUGOSZA.

● Na zaproszenie orawskiego zespołu „Male Podhale” przyjechał z Francji dziecięcy zespół regionalny „Irakin”.

● Nie udało się Krynicki Jarmark! To co miało być imprezą towarzyszącą: występy zespołów młodzieżowych — stało się jedyną atrakcją dla deptakowej publiczności. Zawiodła pogoda, lecz i organizacja imprezy; na właściwym jarmarku używanych przedmiotów nikt się nie stawiał.



tydźnik w regionie



SPOŁECZNA RADA KONSULTACYJNA przy wojewodzie nowosądeckim omówiła perspektywę zwiększenia produkcji rynkowej. Przewodniczący Rady, Wiktor Szczerski, stwierdził, że wprowadzenie w życie uchwały Rady Ministrów z 8 czerwca 1981 umożliwiło dostosowanie się spółdzielni i zakładów rzemieślniczych do wymogów reformy. Przyjęto w nich — zachowując warunki trzech „S” — dogodny system finansowy, samodzielne planowanie, uoproszenia w zakresie zaopatrzenia i zbytu. Jednakże uchwała nr 112 nie spowodowała automatycznie polepszenia zaopatrzenia w surowce, nie przybyło też rzemieślników w deficytowych zawodach. Uniemożliwia to dalszą prawidłową produkcję i rozwój małych zakładów. Rzemieślnicy wciąż napotykają na trudności w zdobyciu maszyn, niezbędnych często dla zakładów przemysłu kluczowego, nie przekazują im się odpadów i złomu.

Dyrektor „Glinika”, Czesław Chmura, postulował utworzenie banku informacji w postaci biuletynu zestawiającego potrzeby i oferty wszystkich zainteresowanych stron. — My możemy sprzedać stal, żużel, uszkodzone silniki i inne detale elektryczne. W fabryce mamy trochę „wołnych mocy” na kuźni, dlaczego więc nie pomóc na przykład rolnictwu. W ubiegłym roku wykonałymi elementami do maszyn i narzędzi rolniczych wartości 4 mln złotych, w roku bieżącym wartość tej pomocy będzie dwukrotnie wyższa. „Glinik” jest jednym z nielicznych zakładów przemysłowych, które podejmują produkcję uboczną w postaci bardzo konkretnej i wymiernej. Konsekwentnie dotrzymuje słowa.

Mimo braku preferencji spółdzielnie i zakłady z „klucza” poczyniły spore postępy w zakresie oszczędności i maksymalnego wykorzystania materiałów. Na przykład nowosądecka spółdzielnia „Pokój” wykorzystuje odpady tkanin poprodukcyjnych do wyrobu rekawiczek ochronnych, „Koronka” z Bobowej i „Pieniny” ze Szczawnicy dają na rynek dodatkowo przędzę i galanterię skórzaną. Nowosądecki „Nowomag” w ciągu sześciu miesięcy br. wykonał

komplety mebli pokojowych za 50 milionów złotych, gorlicki „Forest” w wyniku zagospodarowania odpadów drewnianych uruchomił produkcję łózek dziecięcych, zabawek i przyborów kuchennych. Narzędzia rolnicze, głównie plugi, brony i lemiesz wytwarzane są w POM-ach w Podgrodziu, Limanowej, Gorlicach, Nowym Targu i Kryniczy, w warsztatach szkół mechaniczno-elektrycznych w Nowym Sączu, Limanowej i Grybowie.

Z dużym uznaniem odnotowujemy propozycję dyrektora WPHW, Józefa Bierna, zmierzającą do uczynienia z nowosądeckiego handlu pośrednika w zakupie i sprzedaży zbędnych części, odpadów i złomu: — Ostatnio przyjęliśmy w komis materialy szewskie i krawieckie z NZPS i już część sprzedaliśmy. Przyjmę każdą ilość pedzi, toporków turystycznych, leżaków, beczek, trzonków do łopat, stolików, wiszaków, materiałów podłogowych.

Trzeba jednocześnie zapobiec „ucieczce” naszych surowców poza teren województwa — stwierdził dyrektor „Forestu”, Zenon Krauze. — Zakład cierpi na brak tarcicy, mamy duży potencjał produkcyjny, ale nie ma z czego robić. Sprawadzamy drzewo z Biastockiego, a tymczasem dorodne buki z okolic Piwnicznej i Starogo Sącza są wywożone do Starachowic, Tarnowa i Krzeszowic.

Czekamy na dalsze pomysły. Chodzi przecież o wyroby nieskomplikowane, nie wymagające wymyślnych technologii. — Pamiętam czasy — zauważył wicewojewoda, Janusz Piechowski — że ZNTK wytwarzały ciupagi, zapalniki i imbryki.

J. L.

IZBA WYTRZEŻWIEN. — W niedzielę mieliśmy tak agresywnego pacjenta — opowiada kierownik nowosądeckiej izby wytrzeźwień MARIAN LUDROWSKI — że już na ulicy zatakował transportującego go milicjanta zrywając mu pagony i bijąc go twarzą, zaś w budynku przewoźnik funkcjonariusza na posadzkę. Zaním dotarł na salę, i mnie pozostawił pamiętkę: trzy

szramy na twarzy. Najbardziej uciążliwymi pacjentami są ci, którzy bądź wypili o „jeden kieliszek” za mało, bądź za dużo. Musimy wtedy sięgać po kaftany lub pasy bezpieczeństwa.

Działająca od 18 czerwca izba przyjęła do 1 lipca siedemdziesięciu ośmiu pacjentów, wśród których prym wiodą mężczyźni. Zdarzali się już recydywiści. Połowa pacjentów ma wykształcenie średnie. Pobyt kosztuje 800 zł plus koszty transportu. Gdy delikwenta przeprowadza funkcjonariusz MO, wynoszą one 200 zł. Dolicza się też za zniszczone sprzęt w izbie. Nowosądecka izba wytrzeźwień pracuje dotychczas na pół obrotu, borykając się z kłopotami kadrowymi: brak stałego lekarza i dwóch opiekunów. Kierownik Ludrowski obcuje, że — dla lekarza kawalera — jest w stanie zapłacić na rok kawalerkę oraz większe niż np. w pogotowiu zarobki. Chętnych jednak brak. Może Wydział Zdrowia UW znajdzie odpowiedniego kandydata...

Wzorem dla sądeckiego lecznictwa przeciwalkoholowego jest system jugosłowiański, polegający m. in. na ścisłym współdziałaniu ze sobą izby wytrzeźwień, poradni przeciwalkoholowej oraz oddziału lecznictwa dziennego. — Izba nie może być przechwalnią dla piątków — podkreśla kierownik Ludrowski — lecz ogniewem w oduczeniu ich od nalogu. W tym celu konieczne jest współdziałanie całego społeczeństwa oraz przestrzeganie — istniejących od szeregu lat, lecz nigdy nie respektowanych — przepisów antyalkoholowych.

— Tragiczne jest — mówi Marian Ludrowski — mylenie pewnych pojęć: dopóki człowiek pije, to wszystko „w porządku”. Wystarczy jednak, by zgłosił się na leczenie odwykowe, wówczas przepięknie się mu etykietkę alkoholiaka. Inny przykład: przychodzi do nas pani bufetowa prosząc o skierowanie jej męża na odwykową. Zatatwilimy, spadł jej kłopot z głowy. Tylko, że ta sama pani, w swoim barze, podaje nietrzeźwym alkohol, nie myśląc o tym, że robi krzywdę imięj rodzinie... Wiele musimy zmienić w przepisach, a przede wszystkim w mentalności Polaków, by przestał istnieć w naszym kraju

problem alkoholizmu. Nie jestem przeciwnikiem alkoholu, ale pijąc pamiętajmy o czterech warunkach: ile, z kim, o jakiej porze i najważniejsze — jaką mamy głowę w danym dniu!

D. B.

KRAM. Kilka dni temu opustoszały namioty w Myślicu nad Popradem, w IX Konfrontacjach Ruchu Amatorskiego Młodzieży, największej w kraju imprezie wycieczkowo-szkoleniowej ZSMP, wzięło udział ponad sześćset dziewcząt i chłopców. Według komendanta KRAM-u, Aleksandra Bembenika, tegoroczne spotkanie było pożyteczne dla dalszych prób i poszukiwań artystycznych młodych reżyserzy, fotografików, członków zespołów muzycznych, teatralnych i folklorystycznych. — Spróbowanie sił w twórczości — mówi komendant — ośmielenie się, nie mienie, choćby tylko na własny użytek, ośmielenie się do mówienia o sztuce, warsztacie, wymiana doświadczeń czy też wystawienie się na krytykę podczas koncertów w amfiteatrze KRAM-u i w miejscowościach Sądeckim — na pewno zaprowoci do swoich środowisk kramowicie będą „niespokojnymi duchami” które je ożywią.

Codziennie kramowych dni potwierdziła słuszność inicjatyw twórców Konfrontacji i na dobre wpłynęła na rozwój działalności kulturalnej młodzieży nie tylko z ZSMP. Nie obyło się, oczywiście, bez tradycyjnej już na KRAM-ie ulewy (z gradobiciem), która jednak nie miała istotnego wpływu na realizację bogatego programu, humory i samopoczucie kramowiczów.

W Myślicu gościła również grupa naszych południowych sąsiadów z Bańskiej Bystrzycy, na czele z sekretarzem Socjalistycznego Związku Młodzieży, Miłozem Filo. Do najciekawszych występów należała premiera „Wesela” Stanisława Wyspiańskiego w wykonaniu aktorów Domu Kultury Kdejarza z Nowego Sącza, duże wrażenie zrobiła także wystawa rzemiosła artystycznego z Podhala.

J. L.

PARTIA W DZIANKANIU

● Mieszkańców Poronina bulwersuje fakt, że budynek po byłym Urzędzie Gminy stoi od kilku lat nie wykorzystany i ulega systematycznej dewastacji. Wielokrotnie problem ten podnosiła działająca w tej wsi. Podstawowa Organizacja Partynia. Kierowane przez nią wnioski do Urzędu Miasta Zakopanego i Gminy Tatrzaniekiej pozostają jednak „głosem wiojającego na puszczy”. Podobnie zresztą jak opinie i postulaty innych organizacji partyjnych i społecznych. Wiele krytycznych uwag zgłaszano pod adresem tego Urzędu na zebraniach partyjnych w Spółdzielni Inwalidów „Zawrat”, „Transbudzie”, Oddziale WPHW, PBP „Orbis”, PBO „Podhale”, WSOP, FWP, w Szkole Podstawowej w Poroninie. Sytuacja dojrzała już chyba do tego, by Komitet Miejski PZPR oraz Rada Narodowa Miasta Zakopanego i Gminy Tatrzaniekiej dokonały przy udziale Urzędu Wojewódzkiego obiektywnej, rzetelnej i jednoznacznej oceny zakopiańskiej administracji terenowej celem jej wyzdrowienia. Nie można dłużej lekceważyć partyjnej i społecznej krytyki.

● Podstawowa Organizacja Partynia w Zespole Szkół Hotelarsko-Turystycznych w Zakopanem wystąpiła z propozycją utworzenia policealnego studium specjalistycznego dla kształcenia organizatorów ruchu młodzieżowego, nauczycieli przedmiotów społeczno-politycznych i wychowawców dla internatów.

● Producceni czarnej i kolorowej porcelany — informuje Komitet Gminy w Jodłowniku — coraz częściej syna-

lizują małą opłacalność tej produkcji i postulują podwyżkę cen skupu. Trzeba jednak pamiętać, że musiałoby to pociągnąć za sobą dalszy wzrost cen i tak już drogiej dźmów i soków. Należy raczej szukać możliwości obniżenia kosztów produkcji porcelanki.

● Z informacji Rejonowych Ośrodków Pracy Partyniej oraz instancji i organizacji partyjnych wynika, że z ostrą krytyką spotyka się obecny system reklamacji paliw płynnych. System ten został maksymalnie zbiorokratyzowany i skomplikowany, co utrudnia życie posiadaczom pojazdów samochodowych; zwłaszcza zaś zainmuje wiele cenniego czasu rolnikom, a nie zabezpiecza — niestety — przed spekulacją. Agenci stacji CPN tankują bez ograniczeń paliwo „swoim” klientom lub sprzedają je po wyższej cenie. Niżej natomiast cenią państwową benzynę niektórzy kierowcy samochodów ciężarowych, sprzedając ją prywatnym posiadaczom pojazdów po 25 złotych za litr. Jeśli dodamy, że kierowcy i konduktorzy autobusów PKS „dorabiają” też sobie nagminnie nie wydając pasażerom biletów, to istnieje poważna obawa, że przy takiej gospodarności wychodzenie z kryzysu może trwać bardzo długo.

● Jak informuje aktywni partyjni z rejonu Limanowej, z krytyką lub co najmniej mieszanym uczuciami społeczeństwa spotkała się decyzja o złotych-kowon-dolarowej sprzedaży samochodów: — Komu stworzono przez o szersze sypbkiego zakupu samochodu? Z całą pewnością nie robotnikom i rolnikom, bo tym za pracę dolarami nie płacą.

● Działacze partyjni z rejonu Rabki twierdzą, że służby pracownicze instytucji na szczeblu wojewódzkim udzielają zbyt małej pomocy komisjom socjalnym podległym jednostek. Komisjom tym należałoby przyznać większą swobodę w dysponowaniu funduszem akcji socjalnej.

● Komitet Gminy w Gródku n/Dunajcem podsumował na plenarnym posiedzeniu dyskusję w organizacjach partyjnych nad deklaracją ideowo-programową „O co walczymy, dokąd zmierzamy”.

Plenum przyjęło rezolucję Tadeusza

Franczaka z funkcji I sekretarza KG partii w związku z jego przejściem do pracy w administracji państwowej. W plenum uczestniczył sekretarz KW, Grzegorz Jawor.

● Komitet Gminy PZPR w Bobowej wspólnie z Gminnym Komitetem ZSL oceniły stopień realizacji na terenie gminy Wytucznych Biura Politycznego KW PZPR i Prezydium WK ZSL w sprawie węzłowych problemów polityki rolnej, rolnictwa i gospodarki żywnościowej.

● Z przedstawicielami samorządów szkolnych przebywającymi na obozie w Piwnicznej spotkał się I sekretarz KW, Józef Brożek. Praca w samorządzie szkolnym jest znakomitą formą przygotowania do przyszłej pracy zawodowej i działalności społecznej, szkolenia obywatelskiego współgospodarowania. Dlatego inicjatywa zorganizowania obozu szkoleniowo-wycieczkowego dla tej grupy młodzieży zasługuje na uznanie i poparcie. Spotkanie w Piwnicznej zainaugurowało cykl wakacyjnych spotkań członków władz politycznych i administracyjnych z uczestnikami obozów i kolonij letnich.

● W Nowym Targu przebywała delegacja Portugalskiej Partii Komunistycznej. Goście podejmowani byli przez kierownictwo Komitetu Miejskiego PZPR, zapoznając się z głównymi problemami pracy partyjnej, rozwojem miasta oraz zwiedzili Nowotarskie Zakłady Przemysłu Skórzanego „Podhale”.

● Ocena realizacji wniosków zgłoszonych przez członków partii oraz stan i perspektywy zakładowego budownictwa mieszkaniowego stały się tematem posiedzenia Egzekutywy Komitetu Zakładowego w gorlickiej PMWiG „Glinik”. Natomiast zakładowa instancja partyjna w Oddziale PKS w Gorlicach oceniła realizację zadań gospodarczych przedsiębiorstwa za I półrocze.

● Okres, który upłynął od sierpnia 1980 roku, okazał się niezwykle trudny dla wojewódzkiej nowosądeckiej organizacji partyjnej, podobnie jak dla całej partii, dla kraju. Jej poszczególne ognia dokonały i dokonują głębszej i krytycznej samooceny. Z partyjniach

szeregów usunięci zostali ludzie skompromitowani i niegodni noszenia czwonej legitymacji. Musieli też odejść bierni i nieaktywni. Proces samooceny szczenia się partii musi trwać ciągle. Dlatego również w I półroczu br. wydalonych zostało z partii 90 członków, z czego największą grupę stanowią pracownicy umysłowi. Za bierność i zaniedbywanie podstawowych obowiązków statutowych skreślonych zostało 1157 członków i kandydatów. W tym też okresie 1371 osób odeszło z partii na własną prośbę bądź na skutek złożenia legitymacji. Charakterystyczne przy tym, że największy procent skreślonych i wydalonych z partii stanowią ludzie przyjęci do niej w latach 70-tych oraz ci w wieku 30—39 lat. Wśród miejskich organizacji partyjnych największe straty ilościowe poniosła organizacja PZPR w Zakopanem, wśród miejsko-gminnych w Jordanowie, a gminnych — w Czarnym Dunaju. Najmniejszą natomiast miejską w Nowym Sączu, miejsko-gminną w Krynicy i gminną w Jodłowniku.

W miejsce tych, którzy opuścili szeregi partyjne, przyjmowani będą nowi kandydaci, ale tylko najlepszy z najlepszych robotników, rolników, pracowników umysłowych.

Na uwagę zasługuje fakt, że w trudnym 1981 r. wojewódzka organizacja partyjna zasililo 27 nowych kandydatów. W pierwszym półroczu br. jest już ich 34. Przychodzą, bo wierz, że tylko partia potrafi wydobyc Polskę z polityczno-gospodarczego kryzysu, bo chcą w tym dziele mieć swój udział. Z ocena stanu i składu wojewódzkiej organizacji partyjnej za I półrocze br. była tematem posiedzenia Egzekutywy KW PZPR, której przewodniczył Józef Brożek. I sekretarz KW poinformował również Egzekutywę o przebiegu XII Zjazdu Związku Komunistów Jugosławii, w którym uczestniczył wchodząc w skład delegacji Komitetu Centralnego PZPR.

ROMAN KOSTANECKI

Ireneusz Gębski

GORLICE

Moja (10) codziennosc

No cóż, fakt, że w sklepach prywatnych jest większy ruch niż w społecznych. Nabywcy jakoś nie odstraszały ceny, cieszą się, że mogą kupić poszukiwane artykuły. Właściciele tych małych sklepików dobrze o tym wiedzą i — co tu ukrywać — wykorzystują na swój sposób.

Generalnie rzecz biorąc, nie mam nie przeciwko prywatnym sklepom, a nawet skłonny byłbym postulować zwiększenie ilości tego typu placówek. Właściciele czy agenci wykazują większą niż pracownicy jednostek handlu uspołecznionego inicjatywę w kierunku zapoatrzenia swoich sklepów. Mają zresztą większe możliwości. Jeżeli bowiem nie dostaną przydziału z puli ogólnej, mogą (i czynią to skutecznie) iść do prywatnych producentów. Wie-

my, jaka rolę dziś, gdy na rynku brakuje butów czy garderoby, odgrywają właśnie prywatni sprzedawcy, czy, kaletnicy czy inni rzemieślnicy.

Właściciele sklepów prywatnych czują się więc panami sytuacji. W niektórych nawet ta dobra koniunktura rodzi manię wielkości. Klientów traktują jak robaczki; zwroty czy reklamacje odbierają jak obrazę własnego honoru. Zgubili gdzieś naczelną zasadę handlowców: klient nasz pan.

Przed paroma laty, kiedy większość towarów można było nabyć w sieci handlu uspołecznionego, prywatniacze przypominali pokorne owieczki, zachwalali towar, pozwolili wybierać, nawet opuszczali ceny. Teraz przeszli jakąś dziwną metamorfozę; znikł z twarzy uśmiech, zapodziała się gdzieś grzeszność, pozostała tylko przemożna chęć wydobycia jak największej ilości z kieszeni klienta.

Ktoś powie: muszą przecież zarobić na życie. Zgoda. Ale czy właśnie w ten sposób, jakby przeciw klientowi? Obok naturalnej chęci zysku, niezbędna jest również uprzejmość i życzliwość dla nabywcy. Nie chciałbym nadużywać patetycznych słów, ale to stwierdzenie samo nasuwa mi się na myśl — człowiek powinien być dla człowieka bratem, a nie wilkiem.

Byłem niedawno świadkiem wymiany zdań w prywatnym sklepie pamiątkarsko-galanteryjnym w Gorlicach. Klient przyniósł damską torbę i poprosił o zwrot pieniędzy. Torba była w stanie idealnym, miała nawet oryginalną metkę.

— Nie ma żadnych zwrotów — stanowczo stwierdziła pani za ladą.

— Ależ proszę pani, niech pani zrozumie... Kupiłem żonę prezent, tymczasem ona kupiła sobie taką samą torbę. Co nam po dwóch identycznych?

— Nic to mnie nie obchodzi. Gdybym chciała każdemu zwracać pieniądze, to nie zarobiłabym nawet na podatki.

— Może jednak.. w drodze wyjątku — uparcie, lecz grzecznie prosił klient.

— Nie ma mowy! Tu wisi ogłoszenie: wyraźnie w nim napisane, że zwrotów nie ma.

— Każdy może napisać co mu się podoba, ale czy jest w tym sens? — wtrąciłem, nieco zniecierpliwiony przedłużającym się incydentem.

— Ja nie z panem rozmawiam. — Proszę pani, nie mam czasu wysłuchiwać kłótni. Chciałbym jednak zauważyć, że w ten sposób klienteli sobie pani nie przysporzy.

— Proszę się nie martwić, ja za klientami nie muszę chodzić.

Powstał niedawno, bo pod koniec kwietnia Br., jako Osiedlowy Obywatelski Komitet Odrodzenia Narodowego i skupia 30 członków, rekrutujących się z pracowników fabryki „Glinik”, Rafinerii Nafty, Matizolu, mieszkańców bloków i przyległych domów. Do Domu Kultury, w którym dyżuruje w każdy wtorek sekretarz OKON, Władysław Kubowicz, zgłoszono 20 propozycji i wniosków oraz skarg.

Na pierwszym miejscu mieszkańcy osiedla stawiają konieczność reaktywowania działalności Domu Kultury. Dom ten bowiem od dłuższego czasu nie spełnia swej podstawowej funkcji: szerzenia kultury robotniczej. Obsada DK zajmuje się pracami administracyjnymi. W godzinach wieczornych oraz w soboty i niedziele budynek jest martwy. Kino związkowe przekształcono w magazyn sprzętu. Orkiestra zakładowa ćwiczy w godzinach pracy. Czynna jest biblioteka, ale nie można w niej znaleźć pozycji interesujących młodzież i wykształconego robotnika. Brak podobno środków pieniężnych.

Glinicki OKON zorganizował więc w czerwcu spotkanie z dyrektorami i sekretarzami KZ PZPR miejscowych za-

OKON w Gliniku

kładów pracy i rozważył z nimi koncepcje organizacyjnej przynależności Domu. Mamy nadzieję, że w najbliższej przyszłości postulaty nasze zostaną zrealizowane przez Urząd Miejski i miejscowe władze.

Inna sprawa: dużo złej krwi powoduje niedobalstwo osób odpowiedzialnych za stan budynków Rafinerii. Nikt nie dba o to, aby naprawić uszkodzone dachy, rynny i elewacje.

Dyrekcja techniczna Rafinerii Nafty nie zrealizowała również dotychczas postulatów mieszkańców Gorlic w sprawie rakotwórczych poosydziadanych wyzwołów z asfaltu, choć miała to uczynić do końca 1981 r. Importowane urządzenia odciągające walają się na placu rafineryjnym. OKON postanowił więc oddać opisane sprawy na kolegium orzekające.

Wiele spośród zgłoszonych uwag dotyczyło dróg i chodników na osiedlu, zniszczonych przez PKS Gorlice oraz przez przedsiębiorstwa instalacyjne ła-

dzności i gazu. Mamy nadzieję, że w tej sprawie Urząd Miasta zajmie stanowisko i wystąpi do tych przedsiębiorstw z kategorycznym żądaniem poprawy zdezastrowanych dróg i chodników.

OKON przyjął w swojej pracy zasadę konsekwentnej realizacji wniosków. Na załatwienie czeka jeszcze kontrola zapoatrzenia i godziny sprzedaży towarów konsumpcyjnych, pomoc ludziom niesprawnym i starszym, walka z marnotrawstwem oraz z nieprzeżeganiem dyscypliny pracy przez pracowników przedsiębiorstw.

Dużej pomocy w naszej pracy, w realizacji naszych zamierzeń udzielał nam komisarz wojskowy z Rafinerii i Fabryki Maszyn Wiertniczych i Górniczych.

JAN ZIELIŃSKI
Przewodniczący OKON
Osiedla nr 4 w Gorlicach
WŁADYSŁAW KUBOWICZ
Sekretarz OKON

dunki zagrzebać w ziemi po przybyciu na miejsce. Po dwóch dniach uciekli z okopów i wrócili do domu. Nazajutrz przyniósł zakopane nad Białą dokumenty i dostarczył je z pięcioldniowym opóźnieniem do Moszczenicy.

Wiosną 1943 roku szefem łączności Komendy Obwodu Batalionów Chłopskich został Piotr Kozioł — „Dziadek”, który zorganizował nowe punkty kontaktowe. W październiku 1944 roku

będziemy o demokratyczne wychowanie nowych, pełnowartościowych obywateli — żołnierzy o przekonaniach zgodnych z dążeniami całego społeczeństwa. Uważamy bowiem, że nie naród jest ale armia, ale armia dla narodu!”

Nie zaniedbywaliśmy nauczenia. Na tajnych kompletach siedmiuset uczniów poszerzała swoją wiedzę, zdecydowana większość to młodzież wiejska. Wspomnę o światowej sławy matematyku,

Wspomina

„Dziadka” aresztowano. Na pytanie, skąd ma w domu nielegalną prasę, odpowiedział, że znalazł ją obok pobliskiego toru kolejowego. Po okrutnych torturach na gestapo skierowano go do obozu w Gross-Rosen. Gdyby Niemcy orientowali się w sprawowanej przez „Dziadka” funkcji, niechybnie czekałaby go śmierć.

Na powleczacu odbiliśmy własne gazetki, m. in. „Zarzewie” i „Żołnierza Podziemnego”, przedrukowywaliśmy komunikaty radiowe. W piśmie „Nasza Droga” opublikowałem w grudniu 1944 roku artykuł „Nasz stosunek do AK”. Oto jego fragmenty: „Przeciwko całości AK nigdy nie występowaliśmy i nie występujemy. Uważamy AK za jedyną polską armię w kraju, walącą o wolną i niepodległą Polskę. Wiemy również o tym, że w AK jest cały szereg ludzi duszą i sercem oddanych sprawie narodu. Będziemy jednak starać się nieustępliwie o wyrugowanie z wojska wrogich, głupawych uprzedzeń do chłopów i robotników, którzy stanowią przecież osiemdziesiąt procent narodu. Przecież

profesorze Hugo Steinhausie, który uczył w „berdechowskiej” akademii czyli w przyszłości wsi Wysłatina koło Grybowa. Wśród uczniów byli m. in. dziśniejsi profesorowie: historyk Marian Zgórniak z UJ i Roman Kaleta z AE we Wrocławiu. Żywo dyskutowaliśmy o powojennej parcelacji majątków obszarowych, o likwidacji bezrobocia i przeludnienia wsi. Pusta miszka, lachmany i ciasnota izb przedwojennego państwa miały przejść do przeszłości.

Przypominam sobie niecodzienną historię, jaką przeżyli moi sąsiadzi w Woli Łużańskiej. W domu Dumy i Onyszkiewicza ukrywał się uciekinier z obozu, Rosjanin, Polikarp Braunikow. W czasie rewizji schowano go w stodole, gdzie ukrył się pod szczytem dachu. Po dwudziestu latach w tygodniku „Przyjaźń” ukazało się zdjęcie lekarza Wandy Janczakowej — „Płiszi”, która opiewała się Polikarpem. Wrótnie nawiązała się serdeczna nić korespondencji. Z kolei u Jakuba Tarsy przechowywali się do końca wojny aresztowani nad Wojnarową lotnicy angielscy.

Idea odrodzenia zrodzona z potrzeby chwili trafiła w Krynicy na podatny grunt społeczny. Wyłoniony Obywatelski Komitet Odrodzenia Narodowego stał się terenem porozumienia i współpracy ludzi, których nie dzieli ani przynależność organizacyjna, ani wiek, ani też różnice światopoglądowe.

OKON roztacza się, wchłania wrażliwych na wszystko aktywistów, gotowych poświęcić swój czas dla dobra ogółu. I tak obok członków partii i stronnictw politycznych do OKON-u trafiają bezpartyjni, tworząc zwartą grupę integrującą środowisko lokalne Krynicy.

Pomóżmy sobie sami

Działacze OKON-u pracują w trzech zespołach problemowych. W pierwszym znaleźli się ci, którym powierzono sprawy niedomagają w handlu, zapoatrzeniu i usługach dla ludności. Zwalczają oni wspólnie z

Komitetem Kontroli Społecznej marnotrawstwo, niegospodarność i spekulację. Zespół drugi zajmuje się zwracaniem uwagi na utrzymanie estetyki, ładu i porządku. Odpowiednie raporty przekazywane są miejscowym władzom lub wojewskiej grupie operacyjnej. Zespół trzeci wziął na swoje barki wspieranie działalności organizacji młodzieżowych. Kombatanci i weterani wygłaszają prelekcje, nie stronią od partnerskiego doradztwa.

Dyskusja na czwartym plenarnym posiedzeniu OKON-u z udziałem przedstawicieli partii, ZSL i SD oraz FJN potwierdziła słuszność inicjatywy i działań zespołów problemowych. Dyskutanci podkreślając skromny dorobek słusznie zwrócili uwagę na kierunki pracy zgodnie z hasłem „pomóżmy sobie sami”, choćby przez inicjowanie czynów społecznych w miejscu zamieszkania.

STANISŁAW MARECKI
Przewodniczący OKON
w Krynicy

POLSKIE ŻYCIORYSY

(DALSZY CIĄG ZE STR 1)

krótki okres, co spowodowało wiele wysp i strat w ludziach w następnych miesiącach wojny, aresztowano m. in. cały sztab obwodu Związku Walki Zbrojnej. Wilkonia tułaczek zakończył się po kolejnym tygodniu. Z Rohatyna i Sambora wróciliśmy przez Lesko do domu.

Ludowcy nie czekali z założonymi planami na dalszy rozwój wypadków. Odnowiliśmy stare kontakty, tworzyliśmy małe grupy konspiracyjne i zbieraliśmy broń w atmosferze nie sprawdzonych wersji o dalszym oporze oddziałów Wojska Polskiego, o przygotowaniach zachodnich aliantów do wojny z Niemcami i rozmaitych przepowiedni o rychłym końcu okupacji. Szesnastego lutego 1940 roku po północy wieczorem dotarł do mnie, do Woli Łużańskiej, Jan Witaszek — „Drag” z kierownictwa „Rocha” w Krakowie. Chodziło o zorganizowanie konspiracyjnej siatki powiatowego Stronnictwa Ludowego „Roch”, któremu nadaliśmy kryptonim „Nadlesnictwo 14”. Na przewodniczącego wybraliśmy Franka Martykę. Mnie uczyniono odpowiedzialnym za łączność, sprawy organizacyjne i oświatowe, kolportaż piasy i współpracę z młodzieżą. Od tej chwili zacząłem posługiwać się pseudonimem „Gałązka”, a później „Gruda”.

Do lata 1940 roku prawie we wszystkich miejscowościach powiatu zamie-

szkałych przez ludność polską utworzyliśmy gminne i gromadzkie trójki polityczne. Staraliśmy się do SL „Roch” nie angażować działaczy o wyraźne prawicowe poglądy, odnoszących się niechętnie do robotników.

We wrześniu 1942 roku cudem uniknąłem aresztowania. Niemcy wpadli na mój ślad, wyjechałem więc do Warszawy. W stolicy pracowałem jako robotnik w szwedzkiej firmie wirówek Alfa-Laval. Posiadałem, oczywiście, lewe papiery na nazwisko Józefa Kowalskiego. Po kilku miesiącach wróciłem do Woli Łużańskiej.

Nerw naszej organizacji stanowiła łączność. Praca łączniczków wymagała nie tylko odwagi, ale i sprytu, aby w razie obawy nie wpaść w ręce niemieckie z materiałem obciążającym. Kontaktowaliśmy się bezpośrednio na targach lub przy kościele, najczęstszym jednak środkiem lokomocji i porozumiewania się był rower. Pewnego razu przybyłem do Krakowa, gdzie przy ulicy św. Jana 22 po wymienieniu hasła: czyż tu można kupić buty? — jakie? — z cholewami, otrzymałem do rozkoportowania „Więści Ludowe”.

Pierwszym łącznikiem był mój brat, Franciszek — „Mały Franek”. Jadąc rowerem z Woli do punktu łączności u Michała Skrobota w Moszczenicy, wpadł w zasadzkę i dostał się w ręce żandarmerii. Miał przy sobie trochę prasy, instrukcje i ważne meldunki, sprytnie schowane w okolicy pasa. W czasie rewizji niczym się nie zdradził, zabrano go jednak do robót fortyfikacyjnych nad rzeką Białą. Podczas transportu udało mu się wyrzucić z samochodu część przewożonego materiału, a mel-

Handel bez inicjatywy

Przeglądałem ostatnio cały szereg publikacji poruszających niedostatki handlu. Dominuje w nich krytyka, natomiast stosunkowo mało jest konstruktywnych wniosków, wskazówek, co robić, aby było lepiej, aby nawet w obecnej ciężkiej sytuacji poszukać rozwiązań, które przy minimalnych nakładach uczyniłyby życie klienta znośniejszym.

Wiadomo powszechnie, że produkcja w naszym kraju ma zwolnione „obrotu” i w związku z tym podaż jest niewystarczająca. Na to nic na razie nie poradzimy i możemy tylko wyczekać momentu gdy produkcja ruszy pełną parą, a sklepy i domy towarowe zaczną pełnić swe normalne funkcje.

Pewną zastępczą receptę na obecny stan rzeczy daje Zofia Szelińska w artykule „Handel dla ubogich” zamieszczonym w „Polityce” (nr 13 z dn. 15.05 br.). Pisze ona m. in.: „Nadzwyczajne okoliczności każą szukać nietypowych rozwiązań... Jeśli stoisko z koszulami męskimi świeci pustkami, to dlaczego by nie posadzić obok kraucowej, która by szybko przerabiała stare, niemodne lub przetarte kołnierzyki na nowe? W sklepie z torebkami nie ma przedmiotów dużego wyboru towarów — nie można by więc wygospodarować kącika dla kaletnika, który na miejscu naprawiał będzie zużyte rączki, uszywał zamki błyskawiczne itp.”

Jest to niewątpliwie jakaś szansa rozwiązania naszych problemów, ważne jednak, aby nie wyczerkiwać na odgór-

ne polecenia i nakazy. Założenia reformy gospodarczej preferują obejmowanie stanowisk kierowniczych przez ludzi obdarzonych pomysłowością i przedsiębiorczością, a nie ślepych wykonawców odgórnych zarządzeń. W tym miejscu mimo woli narzuca się myśl o weryfikacji kadry kierowniczej.

Punkty usługowe w placówkach handlowych to tylko jeden z nielicznych przykładów, co można zrobić, aby poprawić obecną sytuację szerokiej rzeszy klientów. Może by warto zorganizować coś w rodzaju „banku” pomysłów w tej dziedzinie? Województwo nowosądeckie zawsze słynęło z pomysłowości i gospodarności; myślę, że również tym razem nie powinno dać się zdołać.

Ze swej strony zgłaszam propozycje następujące: w przeważającej większości sklepów, zwłaszcza z artykułami przemysłowymi, powszechny jest widok kilku znużonych sprzedawczyń pilinujących pustych, lub niemal pustych, półek. Może by więc wydzielić w tych placówkach jak największą ilość stoisk, które skupowałyby i sprzedawały artykuły używane, towary pochodzenia zagranicznego i tym po-

dobnie? Sądzę, że otwieranie specjalnych, przeważnie ajencyjnych, sklepów prowadzących sprzedaż takich towarów jest niecelowe w sytuacji, gdy placówki państwowe mogą i nawet powinny to robić we własnym interesie, by uniknąć: samolikwidacji i samozagłady a powodu nieopłacalności i nierentowności. Czyż u nas zawsze, do licha, tylko ajenci i prywaciarze mogą mieć dobre pomysły i zarabiać pieniądze? A często nie tylko ajenci, ale zwykli spekulanci i handlarze bazarowi!

Handel, nawet ten dzisiaj kulejący i schorzący, we własnym interesie powinien stać się bardziej prężny i giętki, szybciej przystosowywać się do nowych realiów. Czy na przykład mieszkańcy Zakopanego, chcą cokolwiek sprzedać czy kupić, muszą jeździć na czwartkowe jarmarki aż do Nowego Targu? Czy nie mogliby takich transakcji dokonywać w każdym dniu i o każdej porze w swoich sklepach, na miejscu? Przypuszczam, że byłoby to jednocześnie sposobem przeciw nieżytowi galanemu bogaceniu się handlarzy, spekulacji, paserstwu i innym podobnym zjawiskom. Pamiętajmy o starym lu-

dowym porzekadłem: okazja czyni złodzieja.

Tylko, na litosc boską, nie czekajmy znowu, jak to bywało poprzednimi laty, na zarządzenie ministra! Zapomnijmy o czasach, gdy premier decydował o najdrobniejszych przedsięwzięciach. Musimy nierzadkie samemu nauczyć się decydować, wysuwać projekty, a każdy pomysł, także ten wychodzący z samego „dolu”, powinien trafić do „banku” in-



czajmy i być rozpatrzone i przeanalizowane. Powinna do nas wszystkich dotrzeć ta prosta prawda, że jest to nasz kraj — my tu rządymy i decydujemy; od nas samych wszystko zależy.

ANDRZEJ SZYMAŃSKI
ZAKOPANE

Dzieci i BHP

„załatwieniem” różnie bywa, skoro widzi się półkolejnicę wygięte płyty balkonowe lub wybożone filary, które później gwałtownie trzeba zmniejszać...

Utechnicznianie gospodarstw wiejskich to symbol naszych czasów. Szkoda, że nie postępuje szybciej, ale to całkiem inny temat. Pełny zestaw już nie narzędzi, ale maszyn — to chwalebny szczyt marzeń każdego gospodarza.

Obydwu tym kierunkom ludzkiego działania towarzyszy jednak — niestety — zjawisko nie tylko niepozytywne, ale wręcz budzące poważny niepokój: beztroska, bezmyślność, nierozwaga. A efekty?

W wojewódzkim szpitalu istnieje Od-

ział Chirurgii Urazowej, a w tym Oddziale — dział dziecięcy. Nie, nie o samym szpitalu będę pisał, a o jego pacjentach.

Mała Asia, lat 6 — zapalenie obydwu końci w udach, kalectwo pełne. Spadła z rusztowania na budowie u taty. Józio, lat 5 — trzykrotne złamanie końci udowej, wujek wioził piasek traktorem tacie na budowę i chciał malca przewieźć. Jagusia, lat 4 — dwukrotne pęknięcie końci podudzia, bo na budowie spadła na nią drzewo. Andrzej, lat 16 — uraz czaszki, spadły mu na głowę drzwi.

Edek, lat 12 — brak pięciu palców prawej ręki, pomagał zrywać siekacka na mechanicznej sieczkarni. Józek, lat 9

— uraz czaszki, oberwał przy waranym pasem transmisyjnym pracującym bez osłony. Franek, 12 lat — amputacja obydwu nóg, wpadł pod młockarnię.

Makabra. A są to przypadki tylko z jednego miesiąca. Makabra potrójna: raz — bo ból i kalectwo. Dwa — bo to dzieci. Trzy — koszty; społeczne, czyż przecież nie „niczyje”...

Nikt statystyki nie prowadzi. Szpital nie ma obowiązku nikogo o takich urazach powiadomić. Stawiam więc ja dwa nietaktowne pytania: kto odpowiada za bhp na indywidualnej budowie? Kto odpowiada za bhp w gospodarstwie rolnym?

Śmiem sądzić, że oprócz rodziców, są chyba odpowiednie organa, a w nich konkretne osoby odpowiedzialne za taki stan rzeczy?

WOJCIECH DZIKI
NOWY SĄCZ

Każdy zakład posiada swojego behawca-inspektora. Choć nie kochany przez dyrekcję ani pracownika, jednak swe ważne zadania wypełnia. Gorzej natomiast przedstawia się sprawa bezpieczeństwa i higieny pracy poza uświadomionymi zakładami. Na przykład — na budowach jednorodzinnych czy w wiejskich gospodarstwach.

Budownictwo jednorodzinne to — po budownictwie państwowym — główny dostawca mieszkań, których wciąż tak brakuje. Osobiście jestem nawet fanatykiem tej formy budownictwa. Nie raz i nie dwa podziwiałem wiejskich i podmiejskich „budowalaczy”, wznoszących piękne obiekty bez win, dźwignów, różnych technicznych cudów. Podziwiałem ich inwencję i genialne w swej prostocie sposoby rozwiązywania czasem naprawdę trudnych problemów. Na takiej budowie tylko od czasu do czasu pojawia się inspektor nadzoru; zahławi swoje i odjeżdża. Choć z tym

wąto poglądem, że po wywołaniu nastąpi gruntowna zmiana zasad ustrojowych naszego państwa, przeprowadzona zostanie reforma rolna bez odszkodowania, a przemysł i handel zostaną ujednoliczone. Dzięki tej uświadomiającej roli ludowców Manifest PKWN w powiecie gorlickim trafił na grunt przygotowany. Działalność konspiracyjna spowodowała wielkie rozbudzenie świadomości patriotycznej i obywatelskiej

nie mogła zwlekać z akcją siewną, trzeba było odbudować drogi i mosty, pomagać najbardziej, walczyć z podziemiem. Do dziś żyje w Zagórzauach Adam Liana, któremu grożono, że w razie przejścia ziemi zawisnie na gałęzi.

Najwspanialszą wartością tego okresu był niespotykany później entuzjazm, wola odbudowy kraju ze zniszczeń. Nikt nie pytał o zapłatę, młodzi garnęli się do szkół. Wybuchła gwałtownie tęsknota za normalnym bytowaniem, normalną miłością, nauką, pracą... Równocześnie, w toku walki politycznej pod koniec lat czterdziestych, popełniono wiele błędów, m. in. bezzasadnie represjonowano osoby zupełnie niewinne. W niewyjaśnionych okolicznościach zginął krystalowy człowiek, Narecz Wiater — „Zawojna”, komendant obwodu BCh na okrug Małopolska—Śląsk. W wyborach do Sejmu Ustawodawczego Okręgową Komisją Wyborczą pozbawiona misie czynnego prawa wyborczego, nazywając wrogiem władzy ludowej, choć to właśnie ja, jako przewodniczący PRN, tę władzę reprezentowałem.

Do pracy społecznej powróciłem w 1956 roku — mimo braku wykształcenia wybrano mnie na wiceprzewodniczącą Prezydium PRN. Funkcję tę sprawowałem do 1973 roku, do czasu przejścia na rentę. Pracując w WRN; w komisji historycznej WZSR, ostatnio opracowałem monografię spółdzielczości gorlickiej, liczącą ponad siedemdziesiąt lat. Zakończyłem również opisywanie wszystkich miejsc straceń i starć zbrojnych w Gorlickiem, ale jak dotąd nikt nie kwapi się, aby ten opis wydać drukiem. A szkoda, bo młodzież nie dowierza, że tak było. Niektórzy sądzą, że ruch oporu to kowbojska zabawa. Przypominanie o czynach zbrojnym to najlepsza lekcja patriotyzmu. Znając o grom zniszczeń wojennych inaczej patrzą się na późniejsze niedomogi kraju,

jęgo wstrząsy. Dorabialiśmy się całe życie, telewizor kupiłem sobie dopiero pięć lat temu. I nie mam do nikogo pretensji.

Liczę na młodzież. Musimy odzyskać jej zaufanie poprzez zgodność słów i czynów. Nauczyciele i wychowawcy nie mogą unikać odpowiedzi na trudne pytania. Porozumienie z młodymi jest konieczne w każdej gminie, mieście, w kraju. Innego wyjścia nie ma.

Przez dwadzieścia lat jeździłem po kraju, spisywałem relacje uczestników tamtych wydarzeń. Chciałem przedstawić wielki wkład gorlickich chłopów w walkę z hitlerowskim najazdem, aby w przyszłości nikt nam nie zarzucił, że staliśmy na boku. Chodziło mi o zachowanie w pamięci przyszłych pokoleń imion i nazwisk tych, którzy narazili własne życie i zdrowie, aby inni mogli żyć w wolnej Polsce. Czas ucieka, wielu kolegów pomarło, fakty umknęły z pamięci. Dokumentów — niewiele, gdyż ze względu na możliwość dekonspiracji umyślnie je niszczyliśmy. Wreszcie książka pt. „Nadświeczno 14” ujrzała światło dzienne. Oczywiście, mem świadomości, że nie wszystko zostało do końca wyjaśnione, nie wszystkie nazwiska osób biorących udział w ludowym ruchu oporu udało mi się ustalić. Niech ta książka będzie drobną spłatą długu wobec tych, którzy mnie wychowali, wśród których pracowałem i wojowałem. Nadal wracam do nich myślą i wśród nich esuję się najlepiej.

Zakoował: JERZY LESMAK

LUDWIK DUSZA

dzie w słowach okupacyjnej pieśni walczki i nadziei:

Już nie płakać dłużej w chałatach
I znosić niewoli los,
Pięść ścisnąć, serce sbratać,
Ciosiem odbić wroga ciosa.

Ostoją partyzantów była wieś gorlicka, która żywała oddziały, pilnowała i służyła informacjami. Chłopi nie myśleli o oderkach i przywilejach. Ważyli o Polsce, bo czuli się jej współgospodarzami. Długo po wojnie powtarzano słowa Niemców: Radia nie macie — a wszystko wiecie, żarn nie macie — a chleb spożywacie, wojska nie macie — a wszędzie się dzieje. W mojej rodzinie wsi żył stary, niepiśmienny chłop, Józef Kuresab, który codziennie zachodził do mojej zagrody z pytaniem: — Jak biją Niemcy? Gdy brakaowało prawdziwych informacji, domagał się powzrośnienia jakiejś brudnej, która widocznie pomagała mu w przetrwaniu tych ciężkich czasów.

Stronictwo Ludowe „Roch” kształtowało

chłopów. Było to chyba najpiękniejsze pokolenie chłopów polskich, które zdolało wykształcić w sobie najszlachetniejsze przymioty charakteru. Chłop poczuł własną wartość, a jednocześnie odpowiedzialność za losy ojczyzny, którą chciał mieć suwerenną i silną, ale równocześnie sprawiedliwą. To wszystko zaowocowało w okresie powojennym, kiedy do budowy Polski Ludowej ruszyła ze wsi ogromna masa ludzka, wychowana właśnie na tych idealach.

Przyszyło wywołanie. Nazajutrz zjawili się w Gorlickach Działalce PPS, PPR, SL i SD rozpoczęli tworzenie rad narodowych, administracji i instytucji gospodarczych. Ludowcy stanowili w większości gmin trzon organizowanych rad narodowych, Związku Samoobrony Chłopskiej, spółdzielczości i komitetów parcelacyjnych. Dwadziestego stycznia 1945 roku wspólnie z Matulem, Schmittem i Keszłowskim z PPS oraz Kosibą i Misigąbą z PPR ustaliliśmy zasady współpracy. W kwietniu powołano mnie na przewodniczącą Powiatowej Rady Narodowej. Roboty było moc: wiesz

Urok starych fotografii



Repr. JOANNA GAJDA

W Muzeum Okręgowym w Nowym Sączu została otwarta wystawa „Fotografia nowosądecka”, na której zgromadzone około tysiąca eksponatów pochodzących z okresu od połowy dziewiętnastego wieku do początków dwudziestego. Są tu zarówno prace amatorskie, jak i wykonane przez znane firmy fotograficzne od 1818 roku. W ekspozycji wykorzystano wiele prywatnych zbiorów, pamiątek, a także sprzęt o wartości zabytku udoświadczony przez „znaną sądecką firmę fotograficzną „Janina”.

Na uwagę zasługuje przede wszystkim oryginalne rozwiązanie scenograficzne wystawy, dzięki któremu uniknięto monotonii i wprowadzono elementy teatralne. W klimat zache-

wanej na fotografiach przeszłość wprowadza dostosowana do nich stylistycznie dekoracja — ozdobne planse z dawnych gabinetów fotograficznych, stary sprzęt, skomponowane niemal w rodzajowych scenkach. Zwłaszcza jedna — dama-manekin w koronkach, z pieskiem, na stylowym tle i w ozdobnym wnętrzu przydaje życia poźłokłym fotografiom rozmieszczonym w gablotach. Uniknięto schematyzmu i przypadkowości grozących tego typu wystawom. Zabytkowe przedmioty, zdjęcia w ozdobnych ramach, inkrustowane okładki albumów i cykle fotograficzne tworzą uzupełniającą się wzajemnie całość. Przyjęta „stylowość” określa też z góry koncepcję wystawy, której głównym tematem są ludzie, wydarzenia, a także zabytki — wszystkie mające dziś znaczenie dokumentu.

Obok różnorodnych ludzkich typów, scenek rodzajowych, rodzinnych i obyczajowych pojawiają się również znane postacie — Stanisław Witkiewicz, Rafał Malczewski, rodziny Ritterów i Barbackich. Jeśli można coś zarzucić tej ekspozycji, to może pewną skąpczość ukazanego życia. Jest w niej świat uchwycony w momentach odświeżonych — wesela, majówki, zgromadzenia rodzinne, damy w pięknych sukniach. Jeśli pojawia się wieś — to jako urzekający swoją urodą folklor, z bogatymi strojami, kawalkadami weselnych wozów z gośćmi. Jest jednak w tym wszystkim historia — choć upiększona, odświętna, którą należy przynosić z dystansem, jak baśń.

Warto obejrzeć te wystawy, może nie tyle w celu poznania prawdy o przeszłości, lecz by zobaczyć ludzi i zdarzenia z odległych lat, poznać atmosferę minionej epoki. Ekspozycja ta ma jeszcze inną wartość — pozwala dostrzec ewolucję, jaką przeszła sztuka fotograficzna.

L. K.

Zaprosili nas

„Prezydium Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego na posiedzenie w sprawach ochrony środowiska, rozwoju rzemiosła oraz oceny przygotowania do sezonu turystycznego;

● harcerze nowosądecki na poe-

gnalne ognisko obozowe w Rabce-Poniecach;

● rzecznik prasowy wojewody na spotkanie informacyjne o wykonaniu zadań I półroczu br., rozbudowie Szpitala oraz planach modernizacji Szpitala Wojewódzkiego;

● Wojewódzki Komitet Frontu Jedności Narodu w Nowym Sączu na spotkanie władz polityczno-administracyjnych i wojskowych z produkującymi ludźmi regionu z okazji Święta Odrodzenia Polski.

Już minął 15 lipca! A zatem kolejna rocznica zwycięstwa oręża polskiego pod Grunwaldem — pięćset siedemdziesiąta druga! Jest zatem okazja, by przypomnieć jednego z wielu bohaterów sprzed sześciu niemal wieków, któremu Jan Długosz przypisał nieposlednią rolę w tamtych wydarzeniach, a który swą podróż na karty historii Polski rozpoczął na Ziemi Sądeckiej, w nadnajeckich Maszkowicach. Tym bohaterem był Zyndram z Maszkowic, pełniej: Mikołaj Zyndram z Maszkowic herbu Jastrzębiec, miecznik krakowski.

„Przyjechawszy na miejsce ze wszystkim ludem, radował się (król Władysław Jagiello), komu by zlecić miał sprawę wojenną. Między wszystkimi na jednego głos zgodnie podan, na Zyndrama Maszkowskiego z domu Jastrzębiec miecznika krakowskiego. Ten był malego wzrostu, ale serca i myśli wielkiej, do którego przydano Witulda, księża litewskie, Krystyna z Ostrowiec kasztelana krakowskiego z domu Topór, Jana Tarnowskiiego z domu Leśwa...” Działo się to na polach wsi Grunwald, na krótko przed zwycięską bitwą.

Kimże był ten mąż „serca i myśli wielkiej” — Zyndram z Maszkowic, który mimo niezbyt wysokiego urzędu, jaki piastował, objął „sprawę wojenną” przed bratem królewskim, księciem litewskim Witoldem, przed kasztelanem krakowskim, przed panem Tarnowskim i wieloma innymi rycerzami o głośnych nazwiskach i niezgorszych fortunach, których stać było na wystawienie własnych chorągwi? Wiemy już, że pisał się „z Maszkowic”, a pisał —

Andrzej B. Krupiński

wał herbem Jastrzębiec. Próbo w jednak szukać bliższych danych o tej postaci w starych herbarniach. Najdokładniejszy z naszych heraldyków, Bartosz Paprocki napisał w roku 1884 o nim tylko to, cośmy przytoczyli wyżej, a co powtórzył za Janem Długoszem. To właśnie Długosz „powierzył” Zyndramowi dowództwo nad wojskiem polskim pod Grunwaldem, a w roku 1910 anonimowy autor książeczki opublikowanej w pięćdziesiąt rocznicę bitwy grunwaldzkiej „Z rodzinnych stron Mikołaja Zyndrama z Maszkowic wodza spod Grunwaldu” tak oto przedstawił udział Zyndrama w tej bitwie: „— przed trzecią linią polską, która dotąd nie brała udziału w boju, zjawił się na rozkazany konia uzwajający nad wszystkim i baczny na przebieg bitwy Zyndram z Maszkowic (...) »Gotuj się! gotuj! — wolał ogromnym głosem Zyndram z Maszkowic, przelatując jak błyskawica wzdłuż szeregu. »Gotuj! — powtórzył mniejsi dowódcy. Wzię kniepiec, zrozumiawszy, że przychodzi na nich czas ponieść drapi od dzia, cepów i kos o ziemię i przebiegawszy się krzyżem świetnym poczęli spluwać w pracowite, ogromne dtonie (...) W tej chwili przyleciał do Zyndrama pachotek z rozkazem od króla i szepnął mu coś glosem do ucha, a on zawróciwszy się do piechurów machnął mieczem i zakrzyknął: »Naprzód! naprzód! łwą! równo!

O problemach działalności kulturalnej mówi dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki UW, IRENEUSZ WRZESIEN:

— Po przejściowych tegorocznych trudnościach, wszyscy wraca do normy: działają znów placówki kulturalne, odbywają się wielkie planowane imprezy: Dni Muzyki Karola Szymanowskiego, Festiwal Arii i Pieśni imienia Jana Klepury, Starosądecki Festiwal Muzyki Dawnej, Święto Pasterskie na Orawie i Konfrontacje Ruchu Artystycznego Młodzieży w Myśle nad Popradem. Zrezygnowaliśmy tylko, z wielu powodów; w tym — oszczędnościowych z Międzynarodowego Festiwalu Folkloru Ziemi Górskich w Zakopanem, lecz w przyszłym roku postaramy się wrócić do tej imprezy.

Obecnie popieramy i rozwijamy przede wszystkim małe formy — kluby, ośrodki ruchu amatorskiego, do czego zmusza istniejąca baza. Chcemy tworzyć niewielkie, lecz dobrze działające placówki, których działalność jest może mniej widoczna i efektowna, lecz spełnia ogromną rolę społeczną — chodził nam przecież o bezpośrednie uczestnictwo w kulturze jak największej ilości ludzi z różnych środowisk. Mamy autentycznych, twórczych działaczy, któ-

gminy Korzenna, „Podegrodzie”, „Korzonka” z Bobowej, „Podhale” z Nowego Targu, „Małe Podhale” — między innymi zespół dziecięcy, prowadzony przez Andrzeja Hanclacyka, działającego już od dwudziestu pięciu lat, „Maśniaki” z Zakopanego. Kultura najpełniej rozwija się w byłych ośrodkach powiatowych, dzięki ludziom, którzy od lat z powodzeniem prowadzą tam działalność kulturalną. Są jednak gminy, gdzie nie się nie dzieje — Uście Gorlickie, Muszyna.

Lecz kultura, to nie tylko ruch amatorski. Mamy licząc się w kraju środowisko artystów profesjonalnych, zwłaszcza plastyków. Ich sytuacja jest dziś wyjątkowo skomplikowana i trudna, zwłaszcza materialna — ze względu na brak zleceń ze strony zakładów i instytucji, a także ograniczonych możliwości zaopatrzenia plastyków w niezbędny sprzęt i materiały. Będąc osobie najbliższej tego środowiska, mam także związane z nim szczególne „wyzwasy sumienia”. — Nie rozwijane sprawy pracowni. W Nowym Targu od trzydziestu lat żaden z plastyków nie otrzymał pracowni. W Zakopanem trwa ciągle — mająca już posmak skandalu — batalia o przejęcie budynku zabyt-

Nawiązać do tradycji

rych nie zniechęca żadne trudności, jak Andrzej Hanclacyk z Jablonki, Władysław Kruszewski z Zakopanego i wielu innych. Ostatnio pojawiła się nowa, interesująca inicjatywa — propozycja otwierania prywatnych galerii sprzedających malarstwo, sztukę ludową. To pomoże przeciwstawić się tandecie prezentowanej w sklepach „Rzemieślnika”.

Ważnym problemem jest rozwój kultury na wsi. Wieś, zwłaszcza podhalańska, zatracła swój dawny specyficzny charakter, swoje niepowtarzalne piękno. Jest to najbardziej widoczne w nowym, standardowym budownictwie, które wypiera architekturę podhalańską. Odchodzą w zapomnienie tradycje ruchu kulturalnego na wsi. Chcemy sięgnąć do sprawdzonych form i doświadczeń znaney pary działaczy, Zofii i Ignacego Solarzów, ich idei Dcómów Ludowych, wciągania szkół do działalności kulturalnej, tak aby młodzież stawała się nosicielem autentycznej i żywej tradycji. Istnieje jednak problem kadry. Ludzie wykształceni nie chcą zostać na wsi, trzeba więc zachęcić ich tworząc godziwe warunki życia i pracy. Szkolimy instruktorów dla GOK, planujemy prowadzenie kursów pod kierunkiem etnografów, aby ocalić prawdziwą wiejską kulturę, której grozi przeksztalcenie się w sztuczną, stylizowaną namiastkę.

Nasze województwo słynie z bogatych tradycji folklorystycznych i sztuki ludowej. Działła około stu zespołów regionalnych, w samym Sączu jest ich kilka — „Sądeczanie”, „Lachy”, „Dolina Dunajca”, a w terenie do najciekawszych należą: „Lipnicanie” z

kowej Leżakówni wykorzystywane jako magazyna przez przedsiębiorstwo „Tatry”, i zaadaptowane go na galerię dla Władysława Hasiora. Są dawno podjęte decyzje władz wojewódzkich, środki na remont, a pozytywne wyniki wciąż nie ma. Muszę z żalem dodać, że odpowiedzialnych za ten stan rzeczy jak dotąd sumienie nie gryzie. Inny ważny problem to rewaloryzacja Starego Sącza. Miasto powoli popada w ruinę. Brakuje funduszy na inwestycje związane z infrastrukturą techniczną — budowę sieci gazowej, wodociągów, oczyszczalni ścieków, bez przeprowadzenia których sama odnowa nie ma większego sensu. Są to trudne sprawy. W województwie mamy ponad tysiąc czterysta zabytków, wiele z nich wymaga konserwacji i ochrony. Wciąż stajemy przed dylematem — jak dzieł istniejące środki finansowe: czy preferować działania długofalowe, czy też — najbardziej palące potrzeby. Nadaje się na zmiany w sferze polityki kulturalnej i materialnej wiążemy z nowymi ustawami sejmowymi — o Narodowej Radzie Kultury i Funduszu Rozwoju Kultury. A o postępie — będą deydowały ludzie.

W przyszłość patrzę optymistycznie. Mimo chwilowych niepokojów, pewnych objawów zastoju, daję się już zauważać wyraźny ruch w życiu kulturalnym, zwłaszcza w środowiskach młodzieżowych. Jest to cenne, gdyż autentyczna, żywa kultura i związane z nią wartości może wytworzyć przede wszystkim prawdziwa, spontaniczna dążność ludzi do działania w swoim środowisku.

Notowała LUCYNA KASZUBA

Gdzie jesteś,

I szi jak powódz. Słży pułki najemne i pachotkowie miejczy, kmiecie z Małopolski i Wielkopolski, Ślązacy, którzy przed wojną schronili się do królestwa, i Mazury z pol Etku, którzy od Krzyżaków uciekli. Zajęli i rozbili do grotu na oszczepach i od kos cale pole. Aż doszli. »Bij! — zakrzyknęli dowódcy. I sięknął każdy, jako krzypki drwał, gdy się pierwszy raz toporem zamachnie, a potem jak walić, ile mu sił i pary w piersiach starczyło”.

Tak oto powstała legenda. A jak było naprawdę? Na ten temat już od wielu lat wiodą spory nasi historycy. I tak na przykład Bernard Wapowski twierdził, iż nasz Zyndram sprawował dowództwo tylko nad obozem i strażą obozową. Mógł zatem brać udział jedynie w krytycznym momencie bitwy grunwaldzkiej, i to na czele ciałów obozowych, pachotków i woźników. Ale inny znakomity polski mediewista, Jan Dąbrowski, obstawiał jednak przy wodzostwie Zyndrama. No cóż, my dziś tego dylematu nie rozwijamy.

W „Sądeckim Grunwaldzie” J. Roszko stwierdza, że nasz bohater nie pochodził z Maszkowic, a z Nowego Sącza i był synem mieszczanina tamtejszego. Dalej przypuszcza, iż przodkiem jego byli sołtysami maszkowickimi. Zaś naszymu znakomitemu archeologowi, Andrejowi Zakiemu, u-

Krajobraz jest głównym tematem malarstwa KAZIMIERZA KORCZAKA-SALIEGO, będącego nie tylko przetrwanym fragmentem rzeczywistości, lecz także sposobem przekazywania wrażeń i nastrojów. W sądeckiej galerii BWA czynna jest wystawa prezentująca ponad czterdzieści prac tego artysty. Od lat zamieszkały w Bielsku-Białej, związany jest Kopczyński z Sąchem i Podhalem zarówno miejscem urodzenia, związkami rodzinnymi, jak i tematyką wielu obrazów, ukazujących przyrodę i budownictwo tych okolic.

Nastrojowe, pogodone krajobrazy, z dominującymi odcieniami ciepłych brązów zestawianych z głęboką zielenią, to głównie kompozycje łączące naturę z motywami architektonicznymi. Małe, romantyczne dworki otoczone parkami, domy wtopione w zieleni pełną świetlistych refleksów, przywodzą na myśl dziełnastowiecznych pejzażystów francuskich. Pejzaż nie jest tu pretekstem do wprowadzania formalnych odskazek i eksperymentów, zadaniem artysty jest nadanie mu waloru uczuciowego poprzez określoną barwną tonację i układ kompozycyjny. Wiele obrazów posiada też wartość swiętego dokumentu — artysta chce zatrzymać odchodzące piękno przeszłości łącząc jej konkretne, materialne obiekty z tym co stałe — przyrodą. „Dworek w Zawadzie”, „Zagroda Curykowska w Zubrzycu”, „Dworek w Cuganowicach” to tylko niektóre z całego

Lucyna Kaszuba

Spotkania z plastyką

cyklu poświęconego zabytkom. Inny ton uczuciowy pojawia się w pełnych melancholii i zadumy obrazach również, wśród których najwyraźniej odbija



swoją oryginalną poetyką „Las pod Tarnobrzegiem” oraz pejzaże, których głównym elementem jest woda tworząca odrębną plastycznie barwną, poszerzającą perspektywę i nadająca całoci mocny walor emocjonalny. Jest to niewątpliwie interesująca wy-

stawa, skłaniająca do refleksji nad czasem i tym co nas otacza. Będzie trwa-ła do końca lipca. Już teraz można stwierdzić, iż ekspozycja cieszy się powodzeniem. Kilka obrazów zostało zakupionych w pierwszych dniach wysta-
wy.

W małej galerii BWA prezentowane są prace znanej sądeckiej artystki, wychowawczyni wielu cenionych dziś ma-larzy, Ewy HANSZDORF. Wystawa ma ściśle określony charakter tematyczny, któremu podporządkowany jest dobór eksponowanych ponad trzydziestu obra-zów. Są to dzieła wyrażające stosunek artystyki do społecznych problemów współczesnej rzeczywistości. Pochodzą z różnych okresów twórczości. Najstar-sze powstały w czasie okupacji i re-prezentują ciekawą technikę graficzną — fototyły wykonane na światłoczułym papierze, przedstawiające robotników sądeckich zakładów kolejowych przy pracy. Grafiki te, poza artystyczną, mają też wartość dokumentu. Więk-szość jednak prac to wykonane różny-mi technikami oleje, z których wyraż-

nie przebijają poezyjowanie kolejo-te, które są — od realizmu pier-wszych grafik, poprzez różne odcienie konwencji deformujących przedmioty aż do abstrakcji i kompozycji łączą-cych tworzywa naklejane na płótnie, (tzw. collage). Forma związana jest z tematem. Najciekawsze wydają się ostatnie prace, wykonane techniką przypominającą mozaikę. Barwne, pokryte farbą płaszczyzny pościele, zo-stają blyszczącymi, metalowymi linia-mi, co odbiera przedstawionym w cyklu „Z dziejów Polski” postaciom ich konkretny, zwyczajny, wymiar i nadeje im kształt jakby bizantyjskich ikon. Wszędzie zresztą, gdzie pojawia się lśniąca linia metalu, ma ona za zadanie wykonać idee, myśl, odsuwając na drugi plan konkretny przedmiot.

Jest to sztuka mówiąca w prosty sposób o ważnych ludzkich sprawach, czasem mało „malarskich”, których za-wycząj twórczość plastyczna umiaka. Ukazuje tragiczne strony życia, jest protestem przeciw znu, obojętności, za-pisując dobre znane zjawiska. „Emi-granci” cykl poświęcony tragedii pow-woźi, wstrząsająca współczesna Pieta z obrazu noszącego tytuł „Ratunek” spó-sób ukazana w przejmującym spó-sób w dziele „Ociemniały artysta” to tylko niektóre z poruszonych przez malarkę problemów. Jest jednak też nuta optymizmu w cyklu „Życie święte-licy”, obrazach rodziny, czy wizer na-rodzin życia — mówiących o ludzkiej wspólności.

P przed kilku laty Józekowi zmar-łi rodzice. Pozostawili mu cha-łupę i rolę. Okazało się, że sta-rzy mieli dług i trzeba było je spła-cić dobrą, żyzną ziemią. Józekowi zo-stały tylko same nieużytki.

Zafrasał się. Może w świat pójdzie? Ale w świecie był już raz i za-pamiętał, jak mu tam cniło się za swoim Podhalem. Nie, nigdzie nie pójdzie! Robotny był, znał się na cieleście, zarobi, a w międzyczasie oczyści pole z kamieni i będzie miał dobrą rolę.

Jak postanowił, tak zrobił. Zakasał rękawy i zabrał się do wygrzebywa-nia kamieni. Rok minął i wielki stos już uzbierał, a pole jakże było, tańce pozostało.

Znajomkowie pytali, po co tak się trudzi? Czy da radę kamieniom?

— Czemu nie dałby rady — od-powiadał. — Obacyste, że uszkiecie djasie wydłubię i bede miał piek-nom rolę!

Uparty był. Co dopadł czasu, pra-cował w pocie czoła i nie spostrzegł się, jak minął drugi rok. Rece Józka stały się nicyzym konary dębowe. Myśl o żyznej ziemi nie schodziła mu z głowy. W oczach widziało mu się, jak orał i sadził grule, jak je ogartywał i jak kwitły biało i lilio-wo...

Dużo czasu minęło, ale wreszcie doczekał się, że jego poletko zamie-

Janina Zaborowska

GRULE

niło się w sypką i gładką ziemię. Brał ją w garście, przesypywał z dloni na dłoń nicyzym ziarnem i szczęśliwy szeptał: — Piękna! Kochana!

Właśnie wiosna nadchodziła. Józek wywiózł natóz, rozrzucił go po polu i pewnego dnia zaczął orać. Odcychał się brudzy, a każda blyszczala i pachniała świeżością. Czy znaćcie taki zapach? Wierał Z ni-cyzym go nie przymierzysz! To jak powietrze związane z wodą i słoh-cem! To całe Podhale, z dolin, z mgieł, z gór i lasów, to życie...

Gdy słońce schowało się za hory-zont, Józek stanął nad zaoraną zie-mią i czapkę zdjął z głowy nicyzym przed otarzeniem.

— Tera się ozieniem... — powie-dział do siebie. Miał dziewczynę, z którą chodził od dawna. Tera mógł jej powiedzieć dobrą nowinę.

W niedzielę ubrał się pięknie i na głowę natożył kapelusz z piórkem.

Poszedł do domu dziopy i w progę zdjął kapelusz.

— Pokwalony — rzekł. Ale Mary-ści nie zastał. Przy kuchni stał jej matka i ujrzawszy Józka odparła:

— Ano, pokwalony.

Nie poprosiła, jak bywało dawniej, żeby se usiadł.

Stał więc w progę.

— Ni mo Maryśce?

— Ni mo.

— Posła kamę?

— A posła.

Józek pobracał kapelusz w rękach i wiożył go na głowę.

— Przyjdę potem...

— Jako kecs — odparła matka i pochylała się nad kuchnią.

Wyszedł, ale zawrócił i powiedział:

— Powiérzcie Maryśce, że pole już obrabione i na jesieni po wykopkach dam na zapowiedzi.

Matka mrugnęła eoś pod nosem,

ale Józek już nie dostywał — od-szedł.

Na drugi dzień sadził ziemniaki i tak dzień po dniu schodził mu na różnych robotach. Wnet trzeba było poruszać ziemię, a potem ogarnąć grule. Pięknie kwitły...

Tak zesło mu do jesieni. Przyszła, jak zawsze na Podhalu, kolorowa i łagodna. Niebo było przejrzyste i pastelowe, a stomeczko przelatywało.

Kopacze z motykami powychodzi-ły do pola. Wieczorem stały pełne worki gruli. Zasadzali kęsy z wo-zami. Józek blisko miał chałupę i sam pełne worki na plecach przeno-sił. A było co nosić! Dusza z ucie-chy mu rosła, gdy patrzył na obfity i dorodny plon!

W niedzielę wybrał się do swej dziewczynki. Ale i tym razem jej nie zastał.

Przy kuchni, jak zawsze, stała jej matka.

— Tyś, Józek — powiedział — za długo się namyślał. Maryści trafiło nie lepszy, idź se z Panabogę...

Józek był honorny i choć go chie-lała zła krew zaćać, nie starał się od-powiedział. Natożył kapelusz na głowę i poszedł powołał ku swej zagro-dzie...

— Mom teraz dobre pole, grule mi pięknie rodzom, to se i tak zone znajde! — mruczał pod nosem, choć serce mu skłonyczyło z bólu...

Porozmawiajmy o zabytkach

Zyndramie?

dało się ustalić kilka dat i faktów z życia Zyn-drama. I tak: w roku 1390 miał on brać udział w wyprawie przeciwko Krzyżakom i zbuntowane-mu Witoldowi. Otrzymał za to od Jagiellów do-wództwo w zdobytym zamku w Kamiencu Litew-skim. Od 1404 roku sprawował urząd miecznika krakowskiego, a w roku 1405 występował już jako dziędzie „de Jassel” — czyli Jassa. W rok później był też starostą goleskim. Ot i to właściwie wszyst-ko, co wiemy o Zyndramie z Maszkowic.

Na lewym brzegu Dunajca, przy drodze prowa-dzącej z obu Sączów do Krościenka, Szczawnicy i Nowego Targu, pomiędzy Jazowskiem a Łęc-kiem znajduje się wieś Maszkowice. A nad tą wsią, na wyniosłym wznieśnieniu rysuje się coś na kształt resztek średniowiecznego zamku czy też grodziska. Miejszcowa tradycja głosi, iż są to pozostałości po zamku — gnieździe rodowym Zyn-drama z Maszkowic, który miał być wnieśniony rów-nocześnie z zamkami w Niedzicy i Czorstynie. Stara legenda przerodziła się z czasem w przekon-nie, że tak w istocie było. I ono to nakazało mieszkańcom Maszkowic oraz okolicznych wsi po-śród wałów grodziska ustawić w roku 1910, w pięć-

setną rocznicę bitwy grunwaldzkiej, głaz z wrytym nań napisem: „Zyndramowi — ziomkowie”. Ale jeszcze i dziś po domach i chałupach starych gazdowskich rodów Jarków, Polońców, Poseiudów, Skutów snują się stare legendy związane z „zam-kiem” Zyndrama. Jedną z nich mówi, że Zyn-dram rozkazał zamurować w wieży zamkowej swo-ją żonę, podejrzewając ją o niewierność. Ponoć, kiedy on walczył pod Grunwaldem, ona poczynala sobie dość swawolnie. Po jakimś czasie miał się jednak Zyndram przekonać o jej niewianności, ale już było za późno. Z rozpaczy wyruszył w świat i słuch o nim zaginął. Powiadają, że jeszcze sto kilkudziesiąt lat temu, kiedy stały ruiny zamku, ludzie widywali wśród zwalisk płaczącego ryce-rza, któremu lzy spływały po śnieżnobiałej bro-dzie i padały na lśniącej pancerz. Legenda zaiste piękna. A co mówią o „zamku” Zyndrama w Maszkowicach historycy i archeolodzy?

Dotychczas teren maszkowickiego grodziska ba-dał Andrzej Żaki i Maria Cabalska, którzy nie-jednokrotnie publikowali już wyniki swoich ba-dań, strzegąc się jednakże, iż miały one cha-akter wyrywkowy i z ostatecznymi wnioskami należy poczekać do czasu pełnego rozpoznania o-biektu. Niemniej to co już udało się ustalić może przyprawić o zawrót głowy. Stwierdzili oni miano-wicie, iż człowiek zamieszkiwał teren grodziska już w 1300 roku przed naszą erą, czyli w trzecim okresie brązu, i później nieco, w okresie halsta-dzkim. Wówczas to jego schronieniem były kopane w ziemi elipsyczne jamy długości 3 m i szerokości 2 m, nakryte dachami typu szalowego. Środek każdej takiej jamy zajmowało palenisko, w któ-rym znajdowała się wypalana z gliny misa. Oprócz takich mis w użytku były wówczas naczynia kub-kowe i czarki o grafitowanej powierzchni, a nawet ręcznie lepione garnki. Podczas prac badawczych

znaleziono również wiele wyrobów żelaznych, związanych ściśle z kulturą lużycką, a więc brzo-soty, noże, siekiery, groty oszczepów. Oprócz nich wydobyto z ziemi przedmioty z okresu la-teńskiego, pochodzące ze środowiska celtyckiego (I w. p. n. e. — I w. n. e.) jak nożyce, ogniwo łaufsuzka. Z tego właśnie okresu pochodzi też ma-sywny mur kamienny, na 7 metrów szeroki, posta-wiony na umocnionych ziemnych grodziska luży-ckiego. To ten właśnie mur brano za resztki „zam-ku” Zyndrama z Maszkowic. Podobny mur znaj-duje się w Poznawicach koło Szczyrzyca, a ści-ślej: na szczyrzym grodzisku. Czyby zatem aż tu się gwałiły wpływy i ręka zbrojna starożytnego Rzy-mu? Milczą o tym historycy. Na razie wiemy tylko, że był w Maszkowicach warowny gród, a może i nadgraniczna twierdza umocniona ziemnymi wa-lami i murem kamiennym lub kamienną, kwadra-tową wieżą. Załoga twierdzy, czy też mieszkancy grodu mieszkali w drewnianych chatach o kon-strukcji słupowej o wymiarach 5x6 m, a zatem dość przestronnych. Uczeń nazywają ich „ludno-sią kulturą otoman” i łączą ich przybycie w te strony z aktywizacją „szlaku burstynowego”, któ-ry od Bałtyku dolną Wisły i Dunajca przez Spisz wiódł nad Adriatyk ku Dalmacji i ku Wiecznemu Miastu — Rzymowi. Proponujemy dziwiłkowanie chociaż części tego szlaku. A może przy okazji tej podróży-wędrowki uda się komuś rozwiłać jedną z wielu zagadek otaczających grodzisko maszko-wickie i „zamek” Zyndrama, bohatera spod Grun-waldu.

Wynaleziona przez Ignacego Łukasiewicza lampa naftowa, skonstruowana przy pomocy lwowskiego blacharza, Adama Bratkowskiego, była podobna do lamp olejowych; zbiornik miała wykonany z grubej blachy dla ochrony przed eksplozją, a „szkiełko” z miki. Pierwszy model lampy zabłysnął w oknie wystawowym Mikolaszaka w marcu 1853 roku. W tym też roku udało mu się namówić dyrektora szpitala powszechnego we Lwowie, by wprowadził tam oświetlenie naftowe. W pamiętnym dniu 31 lipca 1853 roku szpital lwowski rozjaśniło światło naftowej lampy. Tak rozpoczęła się historia przemysłu naftowego w dawnej Galicji i całym świecie.

W kilka miesięcy później Łukasiewicz przenosił się do Gorlic, nie opodal których — w gromadzie Sekowa, w tak zwanym Pustym Lesie — były od dawna znane wycieki ropy. Stanisław Jabłonowski rozpoczął tam w 1852 roku kopanie szybu, w celu znalezienia pokładów ropy naftowej albo asfaltu. Łukasiewicz ma więc swoją wielką szansę: wydzierżawia w Gorlicach aptekę, a w przyległej do niej izbie zakłada pierwszą prowizoryczną destylarnię naftową.

Wkrótce Gorlice stają się centrum przemysłu naftowego. Tu koncentruje się cały ruch bankowy tego przemysłu, jak grzyby po deszczu powstają towarzystwa i spółki do eksploatacji złóż naftowych — rodzime i zagraniczne. W latach 1882—1886 wychodzi w Gorlicach pierwsze czasopismo fachowe „Górnik”, poświęcone sprawom górnictwa naftowego w Galicji — organ Krajowego Towarzystwa Naftowego. W roku 1900 istnieje już w siedemnastu miejscowości powiatu gorlickiego 56 kopalni ropy naftowej oraz 14 destylarni nafty, a także fabryka narzędzi wiertniczych, zaopatrująca swymi wyrobami ośrodki przemysłu naftowego w różnych częściach świata.

Ignacy Łukasiewicz wpisał się do historii wielkich wynalazców jako założyciel najstarszej kopalni ropy naftowej — w Bóbrce. Do dziś stoi tam obelisk z napisem: „Dla utrwalenia pamięci założonej kopalni oleju skalnego w Bóbrce w roku 1854 — Ignacy Łukasiewicz”.

Witold Pawlus

W setną rocznicę śmierci Ignacego Łukasiewicza

W encyklopedii pod hasłem ŁUKASIEWICZ IGNACY czytamy, że urodził się w roku 1822, zmarł w 1892, był aptekarzem, twórcą polskiego przemysłu naftowego. W roku 1852, w wyniku destylacji ropy naftowej, wydzielił naftę, w 1853 r. skonstruował lampę naftową i wprowadził oświetlenie naftowe w szpitalu lwowskim, w roku 1854 założył w Bóbrce pierwszą w Polsce kopalnię ropy naftowej (w której zastosował w 1862 r. metodę wiercenia udarowego wolnospadowego), a w 1856 r. w Ulaszowicach koło Jasła pierwszą w Polsce destylarnię ropy naftowej.



Destylacja pozyskiwanej tam ropy odbywała się w Ulaszowicach — w małej destylarni założonej przez Ignacego Łukasiewicza i Tytusa Trzecieckiego. Niestety, nie przetrwała do naszych dni — strawił ją pożar.

W 1859 r. bracia Apolinary i Eugeniusz Zieliński w spółce z Ignacym Łukasiewiczem i pod jego kierownictwem założyli destylarnię ropy naftowej w Kłęczanach koło Nowego Sącza. Z wysoko jakościowej ropy kłęcząskiej wyrabiano tu bardzo dobrą naftę świetlną i oleje mineralne. Jednak mimo wysokiej jakości kłęcząskiej nafty oraz u silnych starach ze strony Łukasiewicza i Eugeniusza Zielińskiego, jak również wiedeńcyka I. B. Heindla, do sprzedaży zdołano wprowadzić tylko nieduże ilości nafty kłęcząskiej. I to wraz z lampami zakupionymi w Berlinie. Sytuacja poprawiła się radykalnie, gdy w październiku 1859 roku zawarta została umowa z zarządem austriackich kolei państwowych o dostawę stu cetnarów

nafty świetlnej w cenie 28 zł. r. za cetnar — loco Bochnia. Dotychczas zarząd używał do oświetlenia fotograficznego — gorszego i droższego, bo zakupowanego po 32 zł. r. za cetnar. Po tej transakcji z zarządem austriackich kolei państwowych zaczęły napływać do Kłęczan liczne zamówienia z Wiednia, Pragi i Budapesztu na dostawy nafty świetlnej. Destylarnia w Kłęczanach pierwsza wprowadziła galicyjską naftę świetlną również na rynki pozakrajowe.

W roku 1861 Spółka Zielińskich z Łukasiewiczem rozwiązała się. Ignacy Łukasiewicz zajął się sprawami kopalni ropy w Bóbrce oraz rafinerii nafty w Polance koło Krosna. Eugeniusz Zieliński został wyłącznym właścicielem destylarni w Kłęczanach.

Ignacy Łukasiewicz był człowiekiem skromnym i dbał o podwyższenie gospodarcze kraju. Był inicjatorem uchwalonej przez Sejm Krajowy 22 stycznia 1862 roku ustawy naftowej, na mocy której olej skalny i wosk ziemny stanowią własność państwową. Trzeciły się też o sprawy bytowe swoich robotników — mieszkali oni we wzorowo urządzonej barakach zaopatrzonych w łaźnie. Przyczynił się do budowy szkół w Chorkówce, Bóbrce, Zaglęczach i Zrečinie. W 1873 roku I. Łukasiewicz wziął udział w wystawie w Wiedniu, a w roku 1877 w wystawie krajowej we Lwowie. 12 kwietnia 1880 roku został wybrany pierwszym prezesem Krajowego Towarzystwa Naftowego.

31 lipca 1878 roku odbyła się w Chorkówce uroczystość 25 rocznicy zapalenia pierwszej lampy naftowej we Lwowie. Łukasiewicz otrzymał przy tej okazji od społeczeństwa polskiego wielki złoty medal i album z licznymi fotografiami.

Ignacy Łukasiewicz zmarł po krótkiej chorobie 7 stycznia 1892 roku w Chorkówce i został pochowany na cmentarzu w Zrečinie. Pogrzeb stał się wielką manifestacją ludności powiatu krosnińskiego i powiatów sąsiednich nad trumną tego wielce zasłużonego obywatela kraju i dobroczyńcy ludności. Imię Łukasiewicza noszą dziś ulice w Gorlicach, Krosnie i Krakowie, szkoły i wyższe uczelnie m. in. Politechnika Rzeszowska i Technikum w Gorlicach.

Tadeusz Szczepanek

Kallimach w Nowym Sączu

Polichromia w ratuszu nowosądeckim: przed asecylnym starcem stoją radossem synowie Kazimierza Jagiellończyka, karmie niby żołnierze. To Jan Długosz i jego wychowanek.

Kiedy Sejm w roku 1467 powierzył synów królewskich kuzalek Jana Długosza, skończyły się dla nich lata „rozpieszczania”, a zaczęły miesiące trestury. „Ksiądz surowych obyczajów nie żartował z wychowanekami ani im nie pobił, bacząc, iż przeznaczeni do panowania narodom”. Różgami chostał rozpieszczone dzieci królewskie, matka pikała, a król na żony swej wymówki mówił: „Nie ma gędyby miłszej nad placz synów, gdy chosta ich Długosz”.

Powierzenie obowiązków nauczyciela Długoszowi wytykało w niechęci Kazimierza Jagiellończyka do „wychowywania na wzór pieszczonek ksiąg niemieckich”, a troska o poprawienie zdrowia królewskich przeniosła ich z Tyńca w okolice Nowego Sącza. (Dyskusje, czy królewskie przebywały w Nowym czy Starym Sączu lub Naszacowicach, zostawiamy pedantycznym regionalistom).

Zczęste wyjazdy Jana Długosza w misjach dyplomatycznych skłoniły króla do poszukiwania osoby, która by godnie pomagała w wychowaniu dzieci. Długosz proponował Grzegorza z Sanoka, a Grzegorz zalecał Filipa Buonacorsii-Kallimacha, „Włocha i zbiega przed surowością duchownych sądów papieskich, który opatńczył Egipt, Grecję, Macedonię, Węgry, skąd przybył do Polski”.

W ten sposób spotkali się w Sądeczynie ci dwaj — jakże różniący się — ludzie: ten, który uchodził za ideał średniowiecznego człowieka, z tym, który uwielbiał nauki, śpiew, poezję, hułanki, no i piękną gosposię, która tuż za Kallimachem miała pojawić się w Nowym Sączu. Rywalizacja o względy królewskie między skostniałym polskim ascetą i chytrym, roztropnym Włochem stanowiły przyczynę do rozwoju myśli renesansowej w Polsce.

Dzieci królewskie na Boże Narodzenie i Wielkanoc przyjeżdżały z Nowego Sącza do Krakowa. Przygotowania do powitania rodziców stawały się areną przetargu o „łaskę pańską”. Długosz, uczy jednego królewicza powitalnej mowy przed ojcem powracającym z łowów w Puszczy Niepołomickiej

— naturalnie w języku łacińskim. Sam nazwie ją „prześliczną”, ale nie wspomni, ile to różeg utrwalilo w pamięci Władysława poszczególne frazy łacińskiej oracji. Kallimach, czyli „pięknie ujął”, rozpoczął nauczanie drugiego syna od wygłoszenia uroczystego powitania przed rodzicami. Najmłodszy syn królewski Kazimierz przemawiał w języku polskim. Długosz złośliwie odnotuje, że mówił „in vulgari polonice”.

Włoch królewskich dzieci nie chostał, skarbując sobie łaski u królowej, a królowi „pogadankę do wicipną i gładką poddawał myśli o uszczupleniu wolności szlacheckiej, o równouprawnieniu narodu, o niewoleniu duchowieństwa do ponoszenia ciężarów narodowych”. Historyk Sądeczyni, Szczepan Morawski, takimi słowy scharakteryzował metody wychowawcze obu nauczycieli. „Ksiądz z pretem w rękę wpałaj niemiłą łacinę i nauki o Bogu, przetykaną prawami Kościoła, Włoch opowiadał im o wieszaczach rzymskich, o ziemiach, narodach, o pięknych budowach, posagach, obrachach... w czem Długosz mu nie sprostał. Długosz chciał być nauczycielem przyszłych królów katolickich, Kallimach był guwernerem z za granicy przybyłym. Długosz surowością przeprowadzał najdrobniejsze szczegóły. Chłopczeta chodziły w grubym suknie, zimą w baranich kożuchach, wyrobu starsąddeckiego. W pokarmie zętyca, mleko, baranią, niepospolite zajmowały miejsce. Rozrywki żadnej nie miały dzieci z nauczycielem surowym”.

Morawski pisze, że Kallimach „depje o sobie pamiętał” w czasach nowosądeckich. Ciekawa swiatła na „pozawodowe” obowiązki Kallimacha rzucają księgi miejskie Nowego Sącza. Przed sądem rajców miejskich stanęła w sprawie spadkowej Anna Świętochna z Kakowa. Towarzystwo jej dwu dorosłych synów. Pisarz sądowy zaświadczył piśmiennie, że wójt i ławnicy zwali ją Anna Filipowa z przydomkiem „Opuszczone”. Dlaczego? Pan Filip Kallimach w czasie bytności w Nowym Sączu wdał nie za bardzo sobie cenil towarzystwo Jana Długosza i młodocianych królewiczów, skoro opuszczał ich dla Anny Świętochny, „która zjechała do Nowego Sącza i tu zamieszkała”. Subtelne wiersze kochliwego Kallimacha odwołują się osobowość autora i jego kochanki. Nazywa ją „piękną szynkarką z pospolitego rodu”, to znów „zali się przed Hanją”, dziękuje za „wieniec od Hanii” lub napisze poetycki opis „Pierś Hanii” i jej „sorbietek”. W innych erotykach wyrzaca jej, że „gdymby nie weterze jego, nie wieszajby nękt o niej, choć była piękna”. Pan Filip był również zadrodnikiem,

kiedy wrecz radził jej, „aby nigdy za mąż nie szła”. Zdroło zazdrości kiewio w jego duchownym stanie, który nie pozwalał mu związków z Anną Świętochną, oficjalnie uwiecznionych małżeństwem. Nie przeszkadzało mu to mieć z nią — przypuszczalnie — dwóch synów, a jego kłopoty rozpoczęły się z chwilą, kiedy w lipcu r. 1470 przybył do Krakowa poseł papieski. „Osobście Rzymowi znomy” Długosz, w rozmowie z poselem, porusza wśród mnóstwo spraw kościelnych i... miłkaczkę Kallimacha ze Świętochną, gdy wystąpił papieża „dowiadywał się o zbiega rzymskiego”. I już w październiku tegoż roku, kiedy Sejm w Piotrkowie żądał od króla potwierdzenia praw kościoła i szlachty w Polsce — Kazimierz Jagiellończyk, kluczając dyplomatycznie, zgodził się tylko na „wydanie Kallimacha papieżowi na ręce jego posła”. Rozumny Włoch miał na sumieniu oprócz wierzyków „Na pierś Hanii” także „grzechy” polityczne. Ostrzeżony — ucieka Kallimach z Nowego Sącza do Dunajowa koło Lwowa pod opiekuneczkę skrzydła arcybiskupa Grzegorza z Sanoka.

Z siedziby tolerancyjnego arcybiskupa pisze następujące słowa: „Arcybiskup Grzegorz udzielił mi opieki przeciwko wyrokowi najniesłuszniejszemu, który ludzie najniegodziwsi na królu, nie tak otrzymali, jak raczej kłamstwy najbezczelniejszemu wymogli”. Człowiek „najniegodziwszy” to Jan Długosz, a kłamstwa „najbezczelniejsze” dotyczą Anny Świętochny.

Rehabilitacji doznał się w następujących okolicznościach: w lutym 1471 roku Władysław Jagiellończyk zostaje ogłoszony królem Czech. W orszaku króla, między dostojnikami polskimi, osobą główną wydaje się być Jan Długosz, do którego ponoć ojciec Władysława — Kazimierz Jagiellończyk — miał powiedzieć: „Syn mój dwóch ma ojców, mnie i ciebie, jam zrodził, tyś wychował. Byłoby więc okrutnie, gdybym miał postradać obu naraz”. Nie postradał. Władysław, tuż po koronacji, odesłał Długosza do Polski.

Najmłodszy wychowanek Długosza — Kazimierz stracił koronę węgierską. Historia mówi o tchórzostwie szlachty polskiej nie umiejącej powstrzymać bojaźliwego 13-letniego króla, umykającego w granice państwa swojego ojca. Broniący się od odpowiedzialności Długosz wymienia nazwiska szlachty, która czyniła przed niewidzialnym wrogiem. Korona Szczepana nie została włożona na głowę wnuka Jagielly. Rozgniewany Kazimierz Jagiellończyk umieścił nieletniego na zanku w Dobyczech, zakazując powrotu do Krakowa, a jednocześnie posłał do Dunajowa uniemożliwienie wyroku na Kallimacha, polecając temu ostatniemu przyjazd do stolicy. Mianuje go sekretarzem królewskim i doradcą w sprawach kształtowania pozostałych synów, którym trzeba było „wychowanie w szacie światowego”. Jest to osobisty sukces Filipa Kallimacha odniesiony nad średniowiecznym muralistą, Janem Długoszem. Protesty szlachty u króla przeciwko powierzeniu stanowisk państwowych ludziom „mniej godnym” zostały bez ostentacyjnie. A Filip Buonacorsii-Kallimach rósł we wpływy i znaczenie.



Mistrzostwa inwalidów

Bardzo dobrze spisali się reprezentanci naszego województwa w finale lekkoatletycznych mistrzostw Polski inwalidów w Rzeszowie. Oto zdobywcy medali: Stefan Sreka ze spółdzielni „Limanowianka” (złoty, 5 srebnych), Krystian Rybczyk ze sp-ni „Cel” z Golic (3 srebrne, brązowy), Kazimierz Wysocki ze sp-ni „Kalbut” z Nowego Sącza (srebrny), Józef Jagiela ze sp-ni „Harnaś” z Białego Dunajca (2 brązowe) i Marian Damian ze sp-ni im. Marchlewskiego z Nowego Sącza (brązowy). Jan Regiec z Białego Dunajca zajął dwukrotnie czwarte i piąte miejsce. Ponadto w barwach Kielc startowała mieszkanka naszego województwa Danuta Koźlak ze Skawy koło

Rabki, pięciokrotna medalistka Igrzysk Olimpijskich zdobywając 2 złote i srebrny medal. Danuta Koźlak po ukończeniu szkoły podejmie pracę w sp-ni im. Marchlewskiego i będzie startować w barwach naszego województwa.

Prezes klubu „Start”, Stanisław Sługacz nawiązując do listu Zygryda Dziekańskiego z Kościeliska („Dunajec”, nr 24) — informuje, że każdy inwalida może stać podmiotem swojej sprawności fizycznej i być nawet reprezentantem kraju. Działalność taką prowadzi właśnie „Start” przy ul. Kościuszki 2, tel. 214-02 jak również koła sportowo-turystyczne przy spółdzielniach inwalidów.

KRÓTKO

● Oszczepnik „Limanowii”, Michał Wacławik powtórzył swój ubiegłoroczny sukces: na mistrzostwach Polski w Lublinie zwyciężył rzutem na odległość 80,34 m.

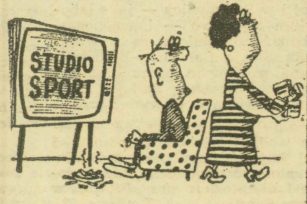
● Witold Dudziak, architekt i pisarz z Zakopanego, dawny lekkoatletyczny reprezentant Polski w biegu przez płotki tak ocenia Mundial-82: — Piłka nożna jest najgłupszą, najgłupszą zabawą sportową, jaką wymyślił człowiek. Jest to chyba jedyny sport na świecie, w którym teoretyczny słabeusz może pokonać najwybitniejszego mistrza. Tak jak to się stało w meczu Algierii z RFN. Piłka przez miesiąc rządziła światem, ale nie ludźmi się, że go zmieniła. Miała i ma jednak wpływ na ludzi, a ludzie zmieniają świat.

● W Dolinie Chochołowskiej odbyły się specjalistyczne ćwiczenia ratowników górskich. Ratownicy dokonali desantów do śmigłowców, zjeżdżali na linie, transportowali sprzęt i rannych. Do szkolenia użyto śmigłowców lotnictwa sanitarnego pilotowanego przez kapitana Tadeusza Augustyniaka.

● Lucjan Malinowski i Kazimierz Pierzga, mieszkańcy Szczawnicy i absolwenci krakowskiej AWF ubolewają, że w ich miejscowości nie ma ani jednego wyciągu narciarskiego: — Właśnie dlatego uprawianie sportu w Pieninach ogranicza się do lata.

A mogłoby trwać cały rok. Szczawnica miałaby zysk z turystyki, miejscowi ludzie z wynajmowania pokoi. Koszt jednego wyciągu orczykowego wynosi około 7 mln złotych. Ale w ciągu jednego dnia w sezonie mógłby on przynieść dochodu 100 tysięcy i więcej złotych. Ale jak władze szczywnickie władze nie chcą zarobić, nie chcą też dać zarobić miejscowej ludności.

● 10 lipca Zarząd Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu zorganizował atrakcyjną wycieczkę górską kończącą obchody jubileuszu 75-letnia Oddziału PTTK. Wycieczka odbyła się na tej samej trasie, którą przeszli uczestnicy pierwszej wyprawy Oddziału w roku 1906 pod przewodnictwem profesora Leniewskiego tj. z Pivnicznicy przez Niemcową, Radziejową na Halę Konieczną i zejście do Rytra.



SKS z „dziewiątki”

Szkolne Koło Sportowe przy SP nr 9 im. Tadeusza Kościuszki w Nowym Sączu w dowód uznania dla swej działalności otrzymało Złotą Tarczę Herbowa miasta Nowego Sącza, zaś Zarząd Główny TPR przyznał odznaki „Aktywnista Młodzieżowy TPR” 12 uczniom-członkom SKS-u. Opiekunem koła, Tadeusz Dobek zorganizował w minio-

nym roku szkolnym m. in. biegi narodowe klas IV—VIII, biegi sztafetowe, biegi Kościuszkowskie, biegi Zwycięstwa, Turniej Wyzwolenia w siatkówkę, wielobój obronny „Sprawni jak żołnierze”, Dni Olimpijczyka. SKS popularyzowało „Bieg ku słońcu” — masową imprezę rekreacyjną. Problem był tylko z obuwem, gdyż sprzętem

sportowym, w tym i kolcami biegowymi dysponuje nie nauczyciel w, lecz dyrektor szkoły i sekretarka, wydając je według własnego widzimisię. Do największych sukcesów SKS z „dziewiątki” w ostatnich miesiącach należy złoty medal Andrzeja Dzedzicia w mistrzostwach Polski młodzików w biegu na 2 km, II miejsce w nowosądeckim Mini-Mundialu, sześć medali w spartakiadzie wojewódzkiej. Ponadto uczniowie zdobyli ponad sto powszechnych odznak sportowych

NAL-82

Dzisiaj: Chełm Lubelski. W tym tygodniu znajdujemy się na pięknej Wyżynie Lubelskiej, poznając uroki tej ziemi. W te okolice sprowadza nas święto naszej ojczyzny obchodzone 22 lipca. A więc zapiszcie w naszej kronice zdobyte informacje o tym regionie, łącznie z opisem zdarzeń 22 lipca 1944 roku. Na kolejną zbiórkę proponujemy Wam coś ważnego, istotnego dla historii ZHP. W roku ubiegłym obchodziliśmy 70 rocznicę powstania harcerstwa. Proponujemy Wam odszukanie ludzi, którzy reaktywowali harcerstwo w Waszej miejscowości po wojennej zawierusze. Spotkajcie się z nimi na ogniskach. Odszukajcie stare harcerskie piosenki, zwyczaje i obrzędy. Warto sięgnąć w nasze tradycje. Spróbujcie odtworzyć działalność drużyn i zastępów w Waszej miejscowości. Zapiszcie te ciekawe sprawy w kronice.

Na następnej zbieżce zorganizujcie nalowski turniej piłkarski. Zapytajcie rodziców o „Górnika” Zabrze — to był klub! A jeśli dodamy do tego medal naszej reprezentacji na niedawnych mistrzostwach świata w Hiszpanii — to nie obejdzie się bez rozegrania meczu. Zastanówcie się nad regulaminem turnieju, składem drużyn, czasem gry i oczywiście wyberteście stosowne miejsce z dala od ruchu samochodów. Zaprosicie na turniej sąsiadnie zastępy, kolegów, znajomych z kolonii czy obozu harcerskiego. Pamiętajcie o zasadach czystej gry, sportowej rywalizacji i umiejętności pogodzenia się z porażką. Życzymy stu bramek i czekamy na meldunki.

Informacje TKKF

Z okazji Lipcowego Święta koła TKKF w naszym województwie organizują liczne imprezy sportowo-rekreacyjne. Oto niektóre z nich:

- Ognisko „Zdrowie” z Krynicy — turniej tenisowy (22 bm.)
- Ognisko „Siałom” z Zakopanego — turniej tenisowy (19—21 bm.) oraz giełdę sprzętu turystycznego, zimowego i letniego (22 bm., godz. 10);
- Ognisko „Szarotka” w Grybowie — turniej siatkówki (21 bm.);
- Ognisko „Karate” z Nowego Sącza — wojewódzki turniej piłki siatkowej (18 bm.);
- Ognisko „Carlina” z Rabki — festyn sportowy w parku zdrojowym oraz turniej gry w kometkę (22 bm.).

Jerzy Leśniak

Walka z pustą ręką

W trudnej sytuacji świat pomaga nam jak może. Japonia dostarczyła nam karate. Z Krajem Kwitnącej Wiśni od lat zresztą wiązaliśmy duże nadzieje. Najpierw mieliśmy stać się drugą Japonią, ale jakoś nie wyszło, więc skończyło się na karate.

W przededniu meczu Polska — ZSRR w hali WUKS „Dunajec” ponad setka członków sekcji karate z Nowego Sącza i Golic poddana została egzaminowi na kolejne stopnie wtaimniczenia.

Ognisko TKKF „Karate” w Nowym Sączu skupia w swych szeregach ponad pięćset członków. Większość to miłośnicy karate, ringo i kometka traktowane są marginesowo. Prezes ogniska Roman Eoss i sekretarz Janina Frączek nie spodziewali się tak olbrzymiej ilości chętnych. W Nowym Targu i Golicach utworzono filie prowadzące wyłącznie trening karate.

Czymże jest ten sport? Zestawem trudnych umiejętności technicznych? Sposobem na życie? Modą? Co usprawiedliwia ten bezmiar pracy i cierpienia, jakie niezbędne są do tak doskonałej władzy nad ciałem? Podczas egzaminu instruktor z czarnym pasem (najwyższym w kraju) zadawał zawodnikom potężne ciosy w brzuch, klatkę piersiową, uda, plecy. Właśnie przy pomocy karate odkryto, że człowiek posiada ponad sto punktów na własnym ciele, które odpowiednio zaatakowane mogą doprowadzić do kalectwa i śmierci. Duszenie, łamanie i ciosy w oko są tu sprawą banalną. Wystarczy odpowiedni ucisk, a już człowiek jest uśpierszkodliwiony. Trzeba zaś wiedzieć, że wśród członków ogniska „Karate” nie brakuje urodzonych dziewcząt, co ewentualnym podrywaczem nie ujdzie na sucho.

— Każdy cios zadawany jest z olbrzymią siłą i szybkością — mówi Robert Mikulski legitymujący się zielonym pasem. — Gdyby doszedł do celu, byłby skuteczny. Ale nie to jest celem karate!

Doprowadzenie do panowania nad własnym ciałem jest ogromną pracą i wysiłkiem.

Większość ignorantów sądzi, że ojczyzna karate jest Japonia. Tymczasem nie. Karate wywodzi się z Chin, choć i to nie jest pewne, bowiem wiele wskazuje na to, że do Chin zostało przywiezione z Indii. Mnichowie buddyjscy, którzy nieporówny-



ROBERT MIKULSKI: — Każdy cios zadawany jest z olbrzymią siłą i szybkością.

walnie wcześniej niż sejmowa komisja zdrowia i kultury fizycznej rozumieli, że nie do pomysłienia jest wszechstronny rozwój osobowości bez dbałości o sprawność ciała, jako pierwszy wprowadzili zajęcia podnoszące ciężką fizyczną. Nie używano drągów i maczug, walczono pustą ręką. Cios w walkę nie było umiarkowanie przeciwnika, lecz zapanowanie nad własnym ciałem. Ina-

czej na Okinawie. Wyspa ta, na przestrzeni wieków raz po raz zostająca pod zarządem Chin, to znów Japonii, była terenem nieustannych rozruchów wolnościowych. Posiadanie broni było surowo zabronione przez władców, oznaczało nieuchronnie karę śmierci. Ludność Okinawy poczęła więc doskonalić się w sztuce walki pustą ręką. To stamtąd wywodzi się najdokładniejsza technika, a szybka, wywyczożona dłoń stała się tak skuteczna jak miecz. Oczywiście energia i szybkość zawodników w hali „Dunajca”, zatrzymanie piorunujących ciosów o milimetry przed bezbronnym już celem, były jedyne odległym wspomnieniem okrutnych walk bez oręża.

— W miarę nabywania umiejętności technicznych karateka staje się coraz doskonalszy duchem — mówi Kazimierz Gomulec. — Do najwyższych stopni wtaimniczenia dopuszczane są jedynie jednostki o wyjątkowych predyspozycjach psychicznych. Morale człowieka, mogącego zadać śmierć pustą dłonią, musi stanowić gwarancję, że te niebezpieczne techniki nigdy nie zostaną użyte. Najbardziej jednak fascynuje mnie autotrening sugestywny, doskonałemu koncentracji, dzięki której można pokonać rząd egot. Koncentracja jest najważniejsza, sama siła tutaj nie pomoże.

Tadeusz Majewicz prowadzi sekcję karate w Golicach. Borykamy się z trudnościami lokalowymi — mówi — jesteśmy odsyłani od Annasa do Kajfasza z etykietką „karatecy to bandyci”. A przecież karate wyszlachetnia człowieka, podnosi jego sprawność fizyczną. W szkole byłem najgorzej ofiarą, stale chorowałem na niedotlenienie mięśnia sercowego. Po kilku latach treningu badania lekarskie wskazują, że serce jest bez zarzutu.

Jeden z rodziców, który przyszedł obejrzeć egzamin syna — karateki stwierdził z zadowoleniem: — Panie, nie mogę poznać chłopaka. Nie miga się od żadnej domowej roboty, nie pyskuje, stał się pewny siebie i w ogóle poprawił się w nauce, pomaga rodzeństwu i starszym.



Klub Otwartych Serc

Problemy ludzi niepełnosprawnych z trudem przebijają się na łamy prasy, fale eteru czy do telewizyjnego „okienka”. Jest to tym bardziej przykre, że niepełnosprawni czyli tzw. inwalidzi, pokrzywieni przez los, na co dzień życie mają ogromnie utrudnione, zwłaszcza w obecnej sytuacji kryzysu gospodarczego w Polsce. Wszelkie zatem inicjatywy służące choćby troszeczku ulżeniu inwalidzkiej doli są ogromnie cenne i godne popularyzacji.

Jedną z takich inicjatyw jest Klub Otwartych Serc, którego Program — ambitny, lecz przecież możliwy do realizacji — zyskał poparcie Oddziału Warszawskiego Towarzystwa Walki z Kalectwem. Chciałbym więc zapoznać z tym programem społeczeństwo moje — nowosądeckiego — województwa i nie ukrywam, że liczę na poparcie dla działań klubu, dla pięknej idei dopomożenia niepełnosprawnej młodzieży.

A oto program Klubu:

Klub zespoła młodzież niepełnosprawną tożącą codzienną, ciężką

walkę ze swoim kalectwem i pragnącą zwalczać dreczącą inwalidę — uczucie samotności i niezrozumienia, pragnącą powiększyć aktywność życiową i przydatność w swoim środowisku i społeczeństwie. W naszym Klubie pragniemy współpracować z młodzieżą zdrową i pełnosprawną doceniającą samotną walkę inwalidy o poprawienie swojej sprawności fizycznej, z młodzieżą pragnącą pomagać inwalidom w powrocie do społeczeństwa, w wyzyciu się kompleksów niższości i osamotnienia.

Cele Klubu:

- 1) Wzmaganie aktywności życiowej człowieka niepełnosprawnego i pobudzanie do skuteczniejszej walki z kalectwem i bezradnością.
- 2) Włączanie niepełnosprawnych do aktywnego życia społecznego, konsekwentne przełamwanie ich izolacji i zbliżenie do środowiska ludzi zdrowych.
- 3) Udzielenie niepełnosprawnemu inwalidzie wsparcia psychicznego i moralnego, życzliwości i zrozumienia.
- 4) Pomoc w rozwiązywaniu problemów piętrzących się na drodze człowieka niepełnosprawnego.
- 5) Wzajemna wymiana spostrzeżeń i doświadczeń pomocnych w przezwyciężaniu bezradności spowodowanej kalectwem.

Działalność Klubu:

Biorąc pod uwagę stan zdrowia zespolonej w Klubie młodzieży niepełnosprawnej, działalność ogranicza się w zasadzie do korespondencji pomiędzy jego członkami, chociaż istnieje możliwość osobistych kontaktów osób mieszkających blisko siebie, wzajemnej pomocy w pokonywaniu trudności codziennego życia, a nawet organizowania wspólnych zajęć, spacerów i wycieczek.

W swojej działalności Klub pragnie zwrócić uwagę całego społeczeństwa na problemy ludzi niepełnosprawnych i pomóc w ich rozwiązywaniu.

ZYGFRYD DZIEKAŃSKI
Kościelisko



Śladem naszych publikacji

W nawiązaniu do informacji podanej przez red. Danutę Binek w sprawie likwidacji Wojewódzkiego Laboratorium Badania Wody i Ścieków w Zakopanem, Rejonowe Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji w Nowym Targu uprzejmie informuje: — z dniem 1 01. 82 przejęli działalność Wojewódzkiego Laboratorium Badania Wody i Ścieków w Zakopanem na polecenie WZPGKiM w Nowym Sączu z/s w

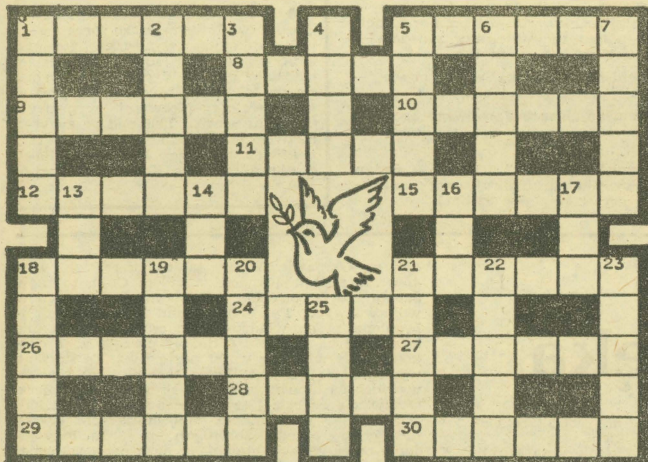
Nowym Targu, — zgodnie z obowiązującymi przepisami, na terenie województwa mogą działać laboratoria wojewódzkie, rejonowe, zakładowe i punkty laboratoryjne, co uzależnione jest od przyjętej struktury rozwiązania gospodarki wodno-ściekowej, — laboratorium w Zakopanem odpowiedzialne jest za badanie wody i ścieków w Zakopanem, Nowym Targu, Rabce, Jordanowie, Mszanie Dolnej i w Szczawnicy — jako laboratorium rejonowe — harmonogramy badań uzgodnione są z Wojewódzką Stacją Sanitarno-Epidemiologiczną w Nowym Sączu oraz Samodzielną Pracownią Badań i Kontroli Środowiska w Nowym Sączu.

Ponadto nadmieniamy, że za badanie wody i ścieków w pozostałej części województwa nowosądeckiego miało być odpowiedzialne Rejonowe Laboratorium przy RPWiK w Nowym Sączu.

nigr in. STANISŁAW STASIK
D-ca dyrektora
ze eksploatacji

Od redakcji: Spróbowałam sprawdzić informacje zawarte w wyjaśnieniu dr. Stasika. Okazało się, że sprawa nie wygląda tak dobrze, bo np. w zakopiańskim Laboratorium Badania Wody i Ścieków od ubiegłego roku trwa generalny remont. Niewielką część zadań Laboratorium w Zakopanem przejęły punkty laboratoryjne RPWiK w Nowym Targu, ale oczywiście w mniejszym zakresie niż kiedyś robili to specjaliści z Zakopanego. Sprawa badania wody nie wydaje się więc do końca uregulowana. Za wyjaśnienia dr. Stanisława Stasika dziękujemy.

KRZYŻÓWKA NR 24



POZIOMO: 1) drapieżna ryba o węzowatym ciele; 5) dopływ Dunajca; 8) masyw górski w Beskidzie Wysokim; 9) bóstwo sprawiedliwości stojące na straży przysięg; 10) gardziel; 11) ręczne narzędzie tnące do pielenia chwastów; 12) niedokrętość; 13) część oceanu wiskająca się w ład; 18) blaska metalowa dźwięcząca pod wpływem strumienia powietrza z miechów; 21) wódz Kozaków; 24) kamień piekielny; 26) wypysk; 27) na głowie muzułmanina; 28) narząd, którego praca warunkuje krążenie krwi w układzie naczyniowym; 29) piwnonia; 30) zakres działania władz.

PIONOWO: 1) góralskie ognisko; 2) laudanum; 3) uczucie pieczenia w przełyku; 4) popielnica; 5) skrzydlaty rumak symbol natchnienia; 6) mineral, siarczek żelaza; 7) najprostsza lampa elektroniczna o dwu elektrodach; 13) krótki pręt z lebcikiem; 14) proszek do prania; 16) dokument urzędowy; 17) na wiosnę na rzec; 18) najstarsze ręczne narzędzie żniwne; 19) powłoka woda

pokrywająca większą część ziemi; 20) jednostka w systematyce organizmów; 21) kosmopolityczna, krzewiąca się bylina z rodziny złożonych; 22) gobelin; 23) zespół muzyczny dziewięcioosobowy; 25) państwo w Ameryce Pd.

Rozwiązania prosimy przysłać do dnia 23 lipca br.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 21

POZIOMO: 1) łącznościowiec, 2) a-front, 10) satyra, 11) owoce, 12) kacyk, 15) napina, 19) Jobas, 20) Real, 22) akron, 23) pasta, 24) ospa, 25) klops, 28) Tantai, 31) Young, 33) okno, 35) Klajpeda, 36) strómy, 37) spad, 38) Sława, 39) sen.

PIONOWO: 2) ciosy, 3) NATO, 4) sobota, 5) lisen, 6) wytop, 7) ekran, 8) faska, 13) Czulusin, 14) Kolokajka, 16) Albatrosy, 17) impromptu, 18) agenda, 21) sepiet, 26) lokała, 27) zgrzyz, 29) pilka (wspak), 30) tojad, 32) obrus, 34) ospa.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 21, drogą losowania nagrody otrzymują pani Maria Janiec z Limanowej oraz pan Tadeusz Jakke z Podczernego. Gratulujemy!

OGŁOSZENIA DROBNE

STRAMIE Stanisławowi, zam. Nowy Targ, ul. Wojska Polskiego 17/9, skradziono dnia 22. 06. 1982 r. wkładkę zaopatrzenia Nr 24194 do dowodu osobistego Nr AB 8880277, wydaną przez Krakowskie Przedsiębiorstwo Przemysłu Drzewnego w Krakowie — Zakład Przemysłu Drzewnego w Nowym Targu.

SZUBRBT Józef, zam. Limanowa, ul. Kochanowskiego 36 zgubił wkładkę zaopatrzenia N 033689 do dowodu osobistego AB 0302923, wydaną przez PKP Nowy Sącz.

MIRÓZ Elżbieta, zam. Florynka 56, zgubiła wkładkę zaopatrzenia N 27698 do dowodu osobistego AB 874198, wydaną przez Dom Wypoczynkowy Narodowego Banku Polskiego w Kryniczy.

BRDŁKJ Waleria, zam. Nowy Sącz, Dąbówka 4, zgubiła wkładki zaopatrzenia: nr 012106 do dowodu osobistego ZL 2348757, nr 009633 dla córki Doroty do dowodu osobistego WL 2640993, nr 014899 dla córki Urszuli do dowodu osobistego WL 2247123, wydane przez Urząd Miejski Nowy Sącz.

SOKÓŁ Piotr, zam. Haficzowa 45, zgubił wkładkę zaopatrzenia nr 588298 do dowodu osobistego SJ 5973791, wydaną przez Urząd Gminy w Uściu Gorlickim.

SOKÓŁ Edward, zam. Rabka, Orkana 18/8, zgubił wkładki zaopatrzenia serie Nr nr 238702, nr 238703 dla córki Doroty, nr 238704 dla syna Krzysztofa, nr 238705 dla syna Edwarda, nr 238706 dla syna Bogdana, nr 238707 dla córki Moniki — do dowodu osobistego WL 1413473, wydane przez Spółdzielnię Transportu Wiejskiej — Nowy Sącz, Oddział Nowy Targ. D-10555

KOCIOLEK Apolonii, zam. Nowy Sącz, Grodzka 3, skradziono wkładkę zaopatrzenia nr 018707 do dowodu osobistego RM 2180239, wydaną przez Urząd Miejski w Nowym Sączu. D-10552

NOWAK Jerzy, zam. Nowy Sącz, Żywiecka 21/54, zgubił wkładkę zaopatrzenia nr 064711 dla córki Agnieszki do dowodu osobistego WL 2247284, wydaną przez Urząd Miejski Nowy Sącz.

DYWAN Barbara, zam. Krynica, Kraszewskiego 106, zgubiła wkładkę zaopatrzenia Nr N-311003 do dowodu osobistego AB 870229, wydaną przez Kolejowe Sanatorium Uzdrowiskowe w Krynicy.

MATUSIK Ryszard, zam. Stróża 135, zgubił wkładki zaopatrzenia: nr 026378, 026380 dla córki Moniki — do dowodu osobistego BR 9858524 oraz nr 029381 dla żony Urszuli do dowodu osobistego AB 6880875, wydane przez PKP Nowy Sącz. D-10555

MASTALSKA Helena, zam. Szczawnica-Krościenko, ul. Kowalczyk 16, zgubiła wkładkę zaopatrzenia N-258769 do dowodu osobistego ZL 2429706, wydaną przez Urząd Miejski w Szczawnicy-Krościenku.

KMIEŹOWICZ Tomasz, zam. Stary Sącz, ul. Świerczewskiego 10, zgubił wkładkę zaopatrzenia Nr 075315 do dowodu osobistego Nr AB 1093745, wydaną przez „Spółm” WSS Nowy Sącz.

LEŚNIAK Kazimiera, zam. Trzetrzewina 229, zgubiła wkładki zaopatrzenia Nr 504650, 504651 dla córki Anety, 504652 dla córki Renaty — do dowodu osobistego Nr AB 8578438 oraz Nr 505007 dla męża Stanisława do dowodu osobistego ZL 4182897, wydane przez Urząd Gminy w Chelmcu.

DYNOWSKA Stefania, zam. Trzetrzewina 228, zgubiła wkładki zaopatrzenia: 005928 do dowodu osobistego AB 0535344, 005929 dla męża Stanisława do dowodu osobistego ZL 2006612, wydane przez Urząd Miejski Nowy Sącz.

LOREK Stanisław, zam. Trzetrzewina 205, zgubił wkładkę zaopatrzenia Nr 005930 do dowodu osobistego ZL 1981589, wydaną przez Urząd Miejski w Nowym Sączu.

KRUK Marią, zam. Nowy Sącz, Jagiełłowska 4, zgubił wkładkę zaopatrzenia Nr 001846 do dowodu osobistego AB 3918471 oraz Nr 002319 dla syna Marka do dowodu osobistego TD 0567425, wydane przez Urząd Miejski Nowy Sącz.

RAPAŁA Mieczysław, zam. Gorlice, Michalusa 3, zgubił wkładkę zaopatrzenia Nr 001846 do dowodu osobistego AB 174275 dla syna Andrzeja do dowodu osobistego AB 3099731, wydane przez Rafinerię Natty „Glinik” w Gorlicach.

SZCZĘŚLIWIE kojarzy małżeństwa biuro matrymonialne „Maszury”, Obłazyn 3, skrytka 336.

Nura strugarko do drewna, grubościówkę lub grubościówkę z wyrownarką, 600 mm, kompletne — sprzedam, Franciszek Stusarski, Rudawa 770, k. Krakowa.

PIĄTEK

Program I

9.00 Teleferie oraz film z serii „Podróż za jeden uśmiech” (3). 16.25 NURT — problemy wychowania przedszkolnego i nauczenia początkowego. 16.55 Program dnia. 17.00 Dziennik. 17.30 Festiwal Piosenki Żołnierskiej Kołobrzeg 82 — „Żołnierskie przygody Tomaszka Pogody”. 18.50 Wieczorynka. 19.00 „Przyjemne z pożytecznym”. 19.30 Dziennik. 20.00 Monitor rządowy. 20.30 „Chanuma” radziecki film muzyczny cz. I. 21.45 Program publicystyczny. 22.30 Dziennik. 22.50 Melodie na dobranoc.

Program II

17.05 Język rosyjski — lekcja 30. 17.30 Język francuski — lekcja 30. 17.55 Program dnia. 18.00 Telewizja Katowice na antenie „Dwójki”. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 Telewizja Łódź na antenie „Dwójki”. 21.50 Wakacyjne kino „Dwójki”. „Jak za szczytów lat” angielska komedia obyczajowa.

SOBOTA

Program I

8.25 Program dnia. 8.30 „Tydzień na działce”. 9.00 Teleferie „Sobótka” w programie m. in. film z serii „Zaloga G” 10.30 „Tyko dla kibiców”. 12.10 FilMOTEKA narodowa — filmy Leonarda Buczkowskiego „Orzeł”. 14.00 „Switanie” — wojskowy film dokumentalny. 14.30 Stanisław Szwarc-Bronikowski — „Wyprawa do Australii”. „Śnieg, rekiny, eukaliptusy”. 15.10 „7 anten”. 16.10 Dziennik. 16.30 „W pracowni” — grafika i malarstwo Ryszarda Gieryszewskiego. 17.00 „Kąpiel humoru” — Łatający cyrk Monty Pythona”. 17.30 Godzina z Teatrem 38. 18.30 „Moje miejsce na ziemi”. 18.45 Od melodii do melodii. 19.00 Wieczorynka. 19.30 Dziennik. 20.15 „Tamte lata. tamta dolina” (10) — „Spekulanci”. 21.05 XVI Festiwal Piosenki Żołnierskiej Kołobrzeg 82 — „Premiery” 22.35 Dziennik. 23.05 Kino nocne „Tropiciel zbiegłych niewolników” — kubański film historyczny.

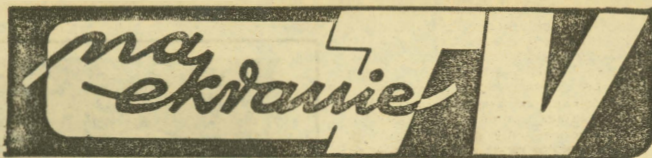
Program II

8.30 NURT — cywilizacja i kultura współczesna — rozwój świadomości narodowej. 9.00 NURT — spotkania klasowe — aktywizacja samowychowawcza — kierowanie sobą. 9.30 NURT — oświata i wychowanie. 13.00—22.45 Studio 2. 13.10 Dla dzieci „Mynek do kawy”. 13.20 „Jeśli znacie... posłuchajcie” (1). 13.25 „Pieć zdań” — Teleturaniej 14.15 „Ulice historii”. 14.45 „Jeśli znacie... posłuchajcie” (2). 14.50 „Amsterdam” program rozrywkowy. 15.20 „Motospawy”. 15.35 „Lustro” reportaż filmowy. 16.06 „Jeśli znacie... posłuchajcie” (3). 16.10 „Zatrzymane w kadrcze”. 16.40 „Easy Rider” — program rozrywkowy. 17.15 „Bliżej natury” — „Uwierzyć kamieniom”. 17.35 „Jeśli znacie... posłuchajcie” (4). 17.40 „Na morzu” (3) — „Rozprawa” serial produkcji NRD. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.20 Kaliskie towarzystwo muzyczne zaprasza. 21.15 „Tygrys” jugosłowiańska komedia filmowa.

NIEDZIELA

Program I

7.10 TTR, RTSS — zajęcia wakacyjne, sem. 2 — zielonki w żywieniu trzody. 7.30 TTR, RTSS zajęcia wakacyjne, sem. 5 — mam zamiar budować dom. 7.50 Alarm przeciwpożarowy trwa. 8.00 „Nowoczesność w domu i zagrodzie”. 8.20 „Ty-



16 VII — 22 VII

dzień” magazyn redakcji rolnej. 9.00 Kino Teleferii „Trzy włosy Diabła” film przygodowy produkcji NRD. 10.30 „Po drugiej stronie ekranu”. 10.50 „Wielkie miasta świata — Paryż” francuski film dokumentalny. 12.00 Dziennik i Magazyn Świat. 12.45 „Raport z Gminy” program redakcji rolnej. 13.15 Telewizyjny koncert żyć. 14.00 Stare kino — Jadzia Andrzejewska — początki kariery. 15.00 Losowanie Dużego Lotka. 15.15 „Jutro poniedziałek”. 15.55 Espana 82 — jakie były te mistrzostwa... 16.40 „Moje miejsce na ziemi”. 17.10 „Filmy Harolda Lloyd’a”. 18.20 Kołobrzeg 82 — piosenki śpiewających pododdziałów różnych rodzajów broni Wojska Polskiego. 19.00 Wieczorynka. 19.30 Dziennik. 20.15 XVI Festiwal Piosenki Żołnierskiej Kołobrzeg 82 — koncert galowy (1). 21.30 Sportowa niedziela. 22.00 XVI Festiwal piosenki żołnierskiej Kołobrzeg 82 — koncert galowy (2).

Program II

12.40 „Za Tatrami” czechosłowacki film dokumentalny. 13.00 „Z koszar i poligonów” program redakcji wojskowej. 13.30 Program lokalny. 14.00 Stare kino dla niesłyszących — Jadzia Andrzejewska — początki kariery. 15.00—22.35 Studio 2. 15.10 Kalendarz kino-oko w programie film przygodnicze — „Podwodne safari”. „Czy Galapagos można jeszcze uratować?”. 16.20 „Bractwo Żelaznej Szekli”. 16.50 „Kół mój przyjacielu” francuski film dokumentalny. 17.20 Antoni Piech-niczek przy telefonie Studio 2. 17.25 Wielka gra. 17.58 „Discjockey” film animowany. 18.05 A. Piechniczka przy telefonie Studio 2. 18.20 Rowery z Belsze — program rozrywkowy. 18.50 „Przy redakcyjnym stole”. 19.20 A. Piechniczka przy telefonie Studio 2. 19.30 Dziennik. 20.15 Kabelet Olgi Lipińskiej — „Rury”. 20.55 „Pomyśl nim powiesz”. 21.10 Prosto z Polski — reportaż. 21.35 „Saga roku Rius” (1) serial produkcji hiszpańskiej.

PONIEDZIAŁEK

Program I

8.50 Żniwa 82. 9.00 Teleferie — „Z morzem za pan brat!”, „Szaleństwo Majki Skowron”; „Mirabelle”. 15.55 NURT — przygotowanie i stosowanie środków dydaktycznych. 16.25 Program dnia. 16.30 „Krag” magazyn harcerzy. 17.00 Dziennik. 17.30 „Janosik” (3) — „W obec skóry” film tp. 18.10 „Droga do przysięgi” reportaż filmowy. 18.30 Wieczorynka. 19.00 Echa stadionów. 19.30 Dziennik. 20.15 Rolnicze rozmowy. 20.25 Teatr telewizyjny Mikołaj Gogol — „Rewizor”. 22.10 Dziennik. 22.30 „Świat i my” — „Poczdami”. 23.05 Melodia na dobranoc.

Program II

17.25 Program dnia. 17.30 Program lokalny. 18.10 Temat tygodnia. 18.15 Osadźmy sami (1). „Spór o drogę”. 19.00 Kronika.

dora (USA-wł. sensacyjny), LIMANO-WA: 15—18 Czule miejsca (pol. science-fiction), 20 Drogę papa (wł. dram. psychologiczny), 21 Policzek (radz. komedia), LUBIEN: 18 Obcy 8 pasażer „Nostromo” (USA, science-fiction), 21

19.30 Dziennik. 20.00 „Dobry wieczór, tu interwizja”. 21.00 „Osadźmy sami” (2). 21.15 „W czym będziemy chodzić?” — program publicystyczny. 22.00 Spotkanie z Kolumbią.

WTOREK

Program I

8.50 Żniwa 82. 9.00 Teleferie „Kino bajka” — „Proszę słońca”. 16.40 Program dnia. 16.45 Kwadrans z Arletem. 17.00 Dziennik. 17.30 Interstudo. 18.00 Opowiadki — teleturaniej. 18.10 Moje miejsce na ziemi. 18.30 Wieczorynka. 19.00 Klinika zdrowego człowieka — pierwsza pomoc w przypadku utonięć. 19.30 Dziennik. 20.15 „Pół willi bez pana młodego” — komedia produkcji CSRS. 21.35 Rolnicze rozmowy. 21.45 Czy potrzebne drzwi do lasu — program redakcji rolnej. 22.15 Dziennik. 22.40 Studio wielostronne — program rozrywkowy.

Program II

16.55 Pogram dnia. 17.00 „Katia” — melodramat produkcji bułgarskiej. 18.30 „Szwadron” — wojskowy film dokumentalny. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.15 Wtorek melomana. 21.00 „Kamienna trumna” — przegląd filmów Tadeusza Makarczyńskiego. 22.00 Klasyki kina „Charlie na plaży” — film z 1915 r. 22.15 Film na dobranoc — „Makotka XIX”. 22.20 Kwadrans z Arletem.

ŚRODA

Program I

8.50 Żniwa 82. 9.00 Teleferie — Trzepek — Miś Kuleczka (3). 10.00 Jak wprowadzić reformę gospodarczą. 16.10 NURT — przygotowanie i stosowanie środków dydaktycznych — film dydaktyczny — analiza. 16.40 Program dnia. 16.45 Losowanie Express i Małego Lotka. 17.00 Dziennik. 17.30 „Janosik” (4) — „Porwanie” — film TP. 18.10 Koncert gdański — etiuda filmowa — Gdańsk po wyzwoleniu i dzisiaj. 18.30 Wieczorynka. 19.00 Orkiestra na torach — dzieje warszawskiej orkiestry kołojarskiej. 19.30 Dziennik. 20.15 Rolnicze rozmowy. 20.25 „Pan Hulot wśród samochodów” — komedia satyryczna produkcji francuskiej. 22.00 Dziennik. 22.20 Moje miejsce na ziemi. 22.45 Melodia na dobranoc.

Program II

18.00 Pieśń — mój kraj — do muzyki F. Chopina śpiewa Krystyna Giżowska. 18.05 O procesie norymberskim. 18.25 Pieśni Chopina w wykonaniu Eugeniusza Kowtunow. 18.30 Spotkanie z Augustuszem Pauksztą. 18.50 Pieśni Gałczyńskiego — fragment programu muzyczno-poetyckiego. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.05 „Rzecz o rozumie i emocji” — reportaż filmowy. 20.20 Wierzy polskie — poezja Tadeusza Kubiaka. 20.30 Okrutne

morze — program dokumentalny o korwojach w czasie II wojny światowej. 20.50 „Zegluj” — reportaż filmowy. 21.05 „Danpol” — program o działalności firm polonijnych. 21.40 „Jantarowy biznes” — reportaż filmowy. 21.55 „Różdkarce” — reportaż filmowy. 22.10 Portret z pamięci — program o malarzu Jacku Żuławskim.

CZWARTEK

Program I

9.00 Teleferie — „Przygoda za przygodą” — „Zaloga Błękitnej Mewy” — „Diabelska wyspa”. 10.00 Estrada folkloru. 10.30 W starym kinie — Jadwiga Andrzejewska — dwa oblicza gwiazdy. 11.30 Trzy tańce polskie. 11.45 Uroczysto odprawa wart przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie. 12.45 Dziennik. 13.00 „Droga na zachód” — polski film fabularny. 14.25 Dla dzieci — Wanda Chotomska „Muzyka pana Chopina” — widowisko słowno-muzyczne przedstawiające życiorys Fryderyka Chopina. 15.05 Od melodii do melodii. 15.30 Szła na zachód osadnicy. 16.00 „Wawelska opowieść” — film dokumentalny. 17.00 Jerzy Milian zaprasza. 17.30 W rocznicę Lipca — program dokumentalny. 18.00 Jakże nie kochać tej ziemi — Kołobrzeg 82 — widowisko muzyczne. 19.00 Wieczorynka. 19.30 Dziennik. 20.15 Jest Warszawa — piosenki Bogusława Klimczuka. 21.25 „Co mi zrobisz jak mnie złapiesz” — polska komedia filmowa. 23.05 Melodia na dobranoc.

Program II

10.30 W starym kinie — Jadwiga Andrzejewska — dwa oblicza gwiazdy (wersja dla niesłyszących). 14.25 Naczelna Redakcja Programu II proponuje. 14.50 Plus ultra znaczy więcej niż doskonały (1). 14.40 „Kazimierz Wielki” — polski film fabularny. 17.20 Plusium czy karabinem — program publicystyczny. 17.50 Turniej rycerski — transmisja z zamku w Golubiu Dobrzyń. 18.30 Plus ultra znaczy więcej niż doskonały (2). 19.00 Program muzyczny. 19.30 Dziennik. 20.15 Rozmowa dnia. 20.25 Pieśni i ballady rycerskie. 20.45 Świadkowie. 21.00 Reportaż filmowy. 21.20 Rok 1944 — widowisko muzyczne.

TV BRATYSŁAWA

SOBOTA

8.30 Pionierska Jaskółka. 11.15 „Gorący wiatr” — odc. 1 serialu jugosł. 15.15 Informacyjny Miesięcznik Sportowy. 15.35 „Perla” — film meksyk. 17.00 Sprytny zwycięzca — progr. rozrywk. 17.40 „Famiec” — radz. film dok. o bitwie o Stalingrad. 19.10 Wieczorynka. 19.30 Dziennik. 20.00 J. Eisman: „Dlaczego morduje się starsze panie” — wid. sensac. 21.20 Teatrzyk pod wieżą — progr. rozr. 22.20 „Nieśmiały” — franc. kom. filmowa. 23.50 Z „Bratysławskiej Liry 1982”.

NIEDZIELA

8.35 Chodźcie z nami... 10.50 Losowania. 11.00 Zwierciadło tygodnia. 11.30 Walki finałowe turnieju międzynarod. bokserkiego w Usti nad Labą (transm. bezp.). 15.20 Zarezerwowane dla pań — mag. 16.00 Wielka Nagroda Koszyce — zawody konne. 17.00 „Rzeka czarów” — film czeski. 18.30 Piosenki z echem. 19.10 Wieczorynka. 19.30 Dziennik. 20.10 J. Strauss: „Tyś się i jedna noc”. 21.45 Bramki, punkty, sekundy. 22.00 Grand Prix Anglii — samochodowe MŚ Formuły I.

REPERTUAR KIN

Trzej strażnicy (radz. przygodowy), ŁOSOSINA DOLNA: 18 Drogę papa (wł. dram. psychologiczny), LABOWA: 16—18 Siedmiogrodzianie na Dzikim Zachodzie (rum. przygodowy), 23 Skok w pustkę (wł. dram. psychologiczny), MUSZYNA: 16—18 Old Surrehand (jug. przygodowy), 20—22 Połgaska madonna (węg. komedia), NO-

WY SACZ — Podhal: do 25 Wejście smoka (jap. przygod.), NOWY TARG: do 19 Zapach psiej sierści (pol. sensacyjny), 20—23 Dubler (fr. komedia), PIWNICZNA: 17—18 Vabank (pol. komedia), 21—22 Narzeczona (NRD, dra-

mat społeczny), PORONIN: 16—18 Niezameżna kobieta (USA, dram. psychologiczny), 20—22 Wielka nocna kąpiel (bułg. dram. psychologiczny), RABA WYZNA: 17—18 Miłość ci wszystko wybaczy (pol. dram. psychologiczny), 20 i 23 Zycie mi ziej pogody (radz. dram. psychologiczny), RABKA: 15—18 Old Surrehand (jug. przy-

godowy), 20—21 Postrzyżyny (CSRS, komedia), od 22 Czule miejsca (pol. science-fiction), BYTRO: 17—18 Chrystus zatrzymał się w Eboli (wł. dram. społeczny), 20—21 Pierwsze zamążpójście (radz. dram. psychologiczny), STARY SACZ: 16—18 Znachor (pol. dram. psychologiczny), 20—22 Ryś (pol. dram. społeczny), SZCZAWNICA: 16—18 Wujaszek z Ameryki (fr. dram. psychologiczny), 20—22 Męczczyzna w portuce (NRD, kostiumowy), TYMBARK: 17—18 Gangsterzy szos (kanad. sensacyjny), ZAKOPANE — Giewont: do 21 Wejście smoka (Hong-Kong-USA, sensacyjny), od 22 Mistrz kierownicy ucieka (kanad. sensacyjny).

(w)

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Krzysztof Dobos, Krzysztof Dybel, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Pałka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (redaktor techniczny). Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, Al. Wolności 49. Telefony: 238-36, 238-90. Telex: 0322748. Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok. 58, telefon: 22-32-08, 22-75-88, wewn. 238, telex: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk: Zakłady Poligraficzne RSW w Krakowie, ul. Wielopole 1.

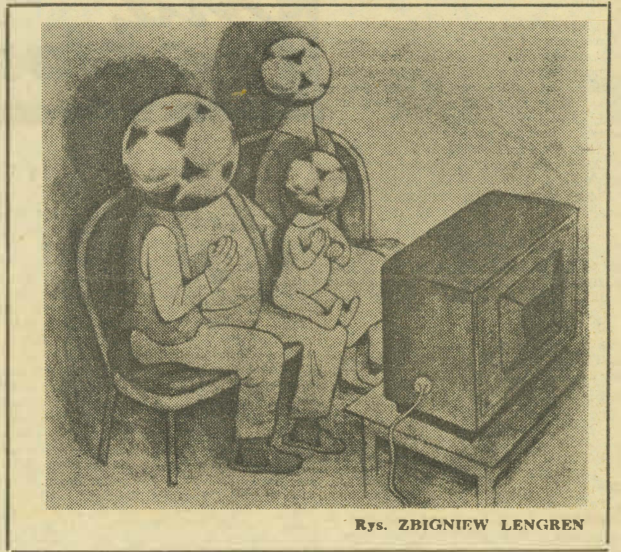
Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków, telefon: 22-70-89 oraz wszystkie Biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę za zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centralna Kolorpazta Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657. K-2

Bierzmy przykład z piłkarzy

W grach zespołowych długo nie święciliśmy triumfów. Podobno nie potrafiliśmy doprowadzić do zgrania drużyny, do okiełznania wybujałych indywidualności. I oto przed dziesięć laty na monachijskiej olimpiadzie zdobyliśmy złoty medal w piłce nożnej. Po prostu do typowych polskich cen — odwagi, waleczności, fantazji — dołączono ciężką pracę i żelazną dyscyplinę taktyczną. Teraz również, gdy oglądaliśmy mecze z Belgią i Związkiem Radzieckim, rzucano się w oczy, jak przebojowość i kunszt techniczny Bońska, szybkość Łaty, doświadczenie i piłkarska mądrość Zmudy — zostały wykorzystane dla wspólnego celu. Liczyli się tylko logiczny, przemysłany i konsekwentnie realizowany plan, który przyniósł rezultaty.

Zastanawiałem się niejednokrotnie, czy te pozytywne cechy, które objaśniły się u naszych piłkarzy, mogłyby stać się walorami całego narodu? Właśnie owa pracowitość, dys-

cyplina, działanie dla wspólnego dobra? Gdyby te przymioty połączyć ze wspomnianymi już typowo polskimi cechami, otrzymalibyśmy prawie idealny wzorzec społeczeństwa. Faktem jest jednak, że łatwiej zmienić mentalność i nawyki kilkunastu zawodników, aniżeli wielu milionów obywateli. Jednak możliwe, że te zmiany już stopniowo zachodzą w naszym społeczeństwie. Kryzys, który nas dotknął, jest w jakimś sensie zagrożeniem naszego bytu, a w takich chwilach Polacy potrafią się konsolidować. Byłoby to trwałą jednością, nie tylko na okres przełomowy. Bierzmy przykład z naszych piłkarzy: u podstaw ich sukcesów leży praca, jedność w działaniu i dążenie do celu. My, jako naród, społeczeństwo potrafimy również wiele osiągnąć, ale droga do tego celu jest tylko jedna: poprzez pracę. Mimo woli nasuwają się słowa wicepreziera Obodowskiego: „...przezwyciężenie kryzysu nie jest możliwe bez



Rys. ZBIGNIEW LENGREN

wyzwolenia aktywności społecznej, bez włączenia w działalność gospodarczą indywidualnej przedsiębiorczości, inicjatywy”.

Piłkarze bardzo długo nie mogli wyjść z kryzysu. Do dalszych wyników doszli poprzez pracę i zrozu-

mienie tego prostego, oczywistego faktu, że wszelkie poczynania muszą mieć jeden nadrzędny cel: dobro drużyny, dobro ogółu. I to jest chyba jakaś recepta na sukces, na pokonanie trudności! Nie tylko w piłce.

JERZY LESZCZYŃSKI

FRASZKI

REFLEKSJA
NAD REFLEKSEM

Zawsze robimy się aktywni,
gdy już dawno działamy
przeciwnik.

OSIÓL

Chce, by mu za podwładnych
dano
takich, co mają w głowach
siano.

NIEBEZPIECZNE POŁĄCZENIE

Krótki wzrok —
długi krok.

ZEBY...

Jeden za wszystkich,
wszyscy za jednego —
żeby tylko jeszcze każdy
za siebie samego.

REAKCJA NA KRYTYKĘ

Tym zacieklej bronią się
krytykownicy,
im mocniej o winie swej
są przekonani.

Nowość

Zygmunt Kalużyński puścił w obieg taką anegdotkę: „Słyszalem, że Wajda po grudniu 1981 pytał na wysokim szczeblu, dlaczego go nie interwiewano i usłyszał: — Nie wiedzieliśmy, gdzie Pana zaliczyć, do prominentów czy też do opozycji...”

Zjadliwy polemista chciał — jak się wydaje — powiedzieć, że „na wysokim szczeblu” żarty też się zdarzają. A więc jeszcze jeden monopol został przełamany? Dotąd znaliśmy tylko dowcipy anty, raczej nie nadające się do druku...

Nie Lennon

a Mc Cartney!

DRUGI „DUNAJCU”!

W rubryce „Rytmy” Jerzy Nikołajczuk pomylił sobie Johna Lennona z Paulem Mc Cartneym. Ten pierwszy nie grał na gitarze basowej, lecz na gitarze rytmicznej. Na basowej grał Paul Mc Cartney. Uprzejmie proszę więc o sprostowanie tego błędu.

LESZEK KUSIAK
Nowy Targ

ANDRZEJ MAY-GRABOWSKI

Zadziorki
KIM?

Być albo nie być?
— to znane pytanie.
Tylko — kim? Człowiekiem?
Czy po prostu — draniem?

DO PRZECZEKUJĄCYCH

I jak tu cię wprost atakować,
skoro głowę w piasek
chowasz?

SAMO ŻYCIE

Młoda mama, która przed chwilą wsiadła do autobusu wraz ze swoją małą córeczką, na pewno chciałaby żyć dostatnio i w rozmowach o Polsce piszczy pewnie — jak wszyscy — na balagan, na tą organizację życia i niechlujstwo. Ta młoda mama stawia swoją córeczkę na siedzeniu obok siebie; dziecko ma brudne buciki i zostawia błoto na siedzeniu „berlieta”. Kobięcina zauważyła, co się stało, więc przerosła się na inne miejsce, ale nie próbuje wytrzeć błota po córce.

Obok chłopiec zajada się lodami żywo rozmawiając ze swoim ojcem. Lody kąpią na autobusową tapicer-

kę. Tato też pewnie chciałby żyć w porządku i dostatku, a dziecku nieba by przychylił...

Próbuję przemówić do młodej mamy i otętego taty. Może się zastydzą i posprzątają błoto oraz roztopione lody z zabrudzonych siedzeń? Owszem, zastydzieli się — wystają. Ale ani myślą o sprzątnięciu. Moim rodakom nie starcza widocznie wyobraźni, by dostrzec związek między takimi drobiazgami a ogólną sytuacją kraju.

Wysiadam z autobusu i na osiedlu pod dumną nazwą „Millenium” paruję, jak inni moi rodacy starają się wyjść z kryzysu. Tynkują właśnie

duży blok mieszkalny. Dokumentnie zachlapali okna klatki schodowej, zniszczyli zieleń wokół bloku. Szybko trzeba będzie chyba wstawić nowe... A w sąsiednim wieżowcu tę samą pracę wykonano uprzednio inaczej; nawet różę przykryte folią ocieplali...

Wątpię, by moi współpasażerowie z autobusu marki „berliet” i dzielni budowlancy kładący tynk nowoczesną technologią, dali się nakłonić perswazją do zmiany swego postępowania. Ale buntować się musimy, bo nasza zgoda na powszechne niechlujstwo zniewoczy wszelki trud biurowy. Pytam więc publicznie kierownika odpowiedzialnego za tynkowanie osiedla „Millenium”, czy nie da się tej pracy wykonać starannie, bez szkód, a więc oszczędniej?

OSA

O bejrzeliśmy morderczy maraton piłkarzy zakończony sukcesem zespołu, który początkowo niezłym specjalnym się nie wyróżniał, podobnie jak pozostała trójka medalistów. Pierwszy więc wniosek nasuwa się taki, że w turnieju trwającym cztery tygodnie, podstawową kwalifikacją jest odporność psychiczna i fizyczna drużyny; coś, co można określić jako dojrzałość zespołu. Znamienne, że żadna z drużyn, które później zdobyły medale, nie wygrała pierwszego meczu, a jednak nie załamała się z tego powodu. Włosi ocknęli się dopiero w meczu z Argentyną, a szczyt formy osiągnęli wtedy, gdy było to niezbędne, czyli w spotkaniu z Brazylią. Polacy pokazali swój pazur nieco wcześniej, nokautując Peru, a najlepszy mecz rozegrali z Belgią, a więc dokładnie wtedy, gdy trzeba było stworzyć sobie dobry punkt wyjścia do pojedynku ze Związkiem Radzieckim. Z kolei Republika Federalna egzamin dojrzałości zdała dopiero w dramatycznym boju z Francją.

Najbardziej dojrzały okazali się Włosi. Nie tylko wycelminowali pięknie grających artystów z Rio, co już byłoby argumentem na ich korzyść, ale kolejno rozprawili się z Polską i RFN, co

ADAM OGÓRZALEK OKOLICE STADIONU

nie pozostawia wątpliwości, iż zasłużyli na tytuł.

Kopać piłkę pomysłowo umiało kilkanaście drużyn. Zadnej z nich nie odmówimy ambicji, wielkich umiejętności technicznych i taktycznych. A jednak nie Szkoci, Anglicy i Jugosłowianie, nie Brazylija, Związek Radziecki i Belgia — święcą triumf, lecz ci, którzy oszczędnie szafując siłami nie przepagali swej szansy w decydujących pojedynkach.

Drugi wniosek narzuca się taki, że zwyciężył zespół, który miał najbardziej rutynowanego lidera. Rumunieniec nabrał się kontuzji, a Boniek musiał pauzować w kluczowym meczu z powodu złotych kartek. Osłabił więc swe drużyny w decydującej fazie turnieju. Natomiast Paolo Rossi lepiej kalkulował i uniknął obu tych ewentualności.

I wreszcie pytanie, które nas gnębi: czy mogliśmy zostać mistrzami świata? Sądzę, że osiągnęliśmy absolutnie wszystko, na co nas było tego roku stać, a nawet trochę więcej. Do zwycięstwa brakło nam co najmniej dwóch — tak upartych i agresywnych jak Lato i Boniek — indywidualności w ataku. Chwała bramkarzowi i obrońcom, chwala pracowitym pomocnikom. Ale rozważać szyki obronne Włochów czy RFN mogli jedynie napastnicy, którzy potrafili w pojedynkę wymanewrować przeciwnika pod jego bramką. Nasza słabość widoczna była zwłaszcza wtedy, gdy brakło Bońska. Nie opanowaliśmy również tak zwanych stałych elementów gry. Rzuty wolne o ileż skuteczniej wykonywali Francuzi i Brazylijczycy, a kornery — Niemcy! Bylibyśmy już mistrzami świata, gdyby w jednym pokoleniu grali Zmuda, Matysik, Buncoł, Boniek oraz młody Lubasinski, Lato, Szarmach, i nieulubiany przeze mnie Deyna, który snajperem był przecież skuteczniejszym, niż Kupecz-wicz. W zestawieniu 3 — 4 — 3, w połączeniu rozwiązyńców obronnych z dynamiką ataku upatruję szansę polskiej piłki. Bez napastników o większej klasie i osobowości niż Kusto, Palasz, czy nawet Smolarek — mistrzami świata nie zostaniemy.